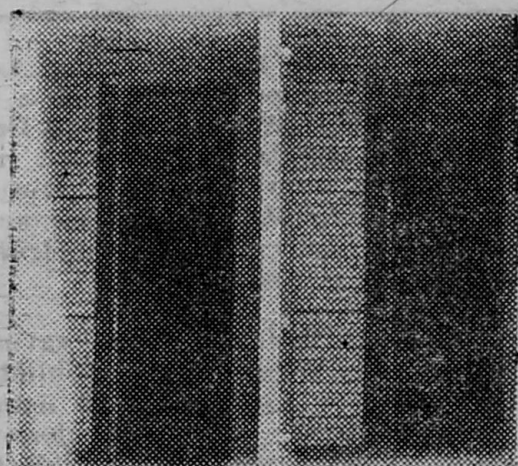
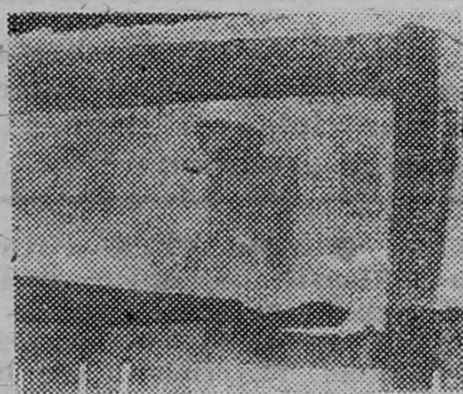




3
siedem
znaków
inteligenta



5
nie
pali się



7
budowanie



11
są jeszcze
młodzi poeci



KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

48

(163)

KONTAKTY
27 XI 83

cena
10 zł



WŁADYSŁAW TOCKI

SABAT HIEN

Gdy wszedłem, Przestępca spał. Rozumiem, Wasza Sprawiedliwość; co nie mam pojąć: to jeszcze oskarżony, wyroku nie było. Ale gdy wszedłem i zobaczyłem, że oskarżony sobie śpi, a obok niego siedzi małe dziecko, aniołek, to mnie rzuciło. Krew mni załala! Także dlatego, że oskarżony na mój widok podniósł głowę i zobaczyłem sympatyczną twarz.

CIĄG DAJSZY NA STR. 6

wyróżnienie w konkursie
JAGUSIA '83

GRUNT TO PORZĄDEK

ZYGMUNT SZYCH

**Sołtyśka Pieczonkowa
robi politykę**

Jak dobrze pójdzie, to Machowa niedługo będzie zgazyfikowana dzięki sołtyśce Kazimierze Pieczonkowej. Kto wie, czy Pieczonkowa nie zostanie sołtyską na następną kadencję. Znosi się na to. Sołtyśka najpierw była podsołtyską, a jak sołtyś umarł, ludzie wtedy — do Pieczonkowej, bo ją znają.

— Znają mnie, chociaż mieszkam na kraju. Gospodarkę mam: będzie ze sześć hektarów. Ostatnio nawet przestawiłam się na byczki, bo przy nich o paszę państwową martwić się nie trzeba. W tym roku wcześniej nawóz posłałam; nawet śmiali się we wsi, że za wcześnie i że mi wszystko popali w polu, ale nie popaliło i chwastów nie mam. A inni — takie wysokie!

Z gospodarstwa sołtyśka jest znana. Ale nie tylko z tego. — Nie raz — mówią ludzie we wsi — sołtyś taki jest, że pyska na zebraniu nie otworzy. A nasza zawsze powie, co potrzeba.

Kiedys zaczęli sołtyśkę jeden taki: — Coście za władza, że dzieciom płakać pozwolicie?

CIĄG DAJSZY NA STR. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Godni ziemi” ▲ obywatelski testament Stanisława Ogrodnika ▲ Mikołajkowe „Kontakci” ▲ spowiedź recydywisty ▲ w fan-clubie — „Klincz” i „Klaus Mitffoch” ▲ niezawodny horoskop na grudzień.

DZIAŁALNOŚĆ SPÓŁDZIELNI mieszkaniowych została poddana ocenie na ostatniej sesji WRN-u. Z zaplanowanych na ten rok 1338 mieszkań do użytku oddano tylko 710, lecz WZSM zapewnia, że plan wykona w terminie. Wprawdzie ilość budowanych mieszkań w stosunku do liczby mieszkańców zapewnia łomżyńskiemu Związkowi Spółdzielczości Mieszkaniowej miejsce w krajowej czołówce, lecz ich jakość pozostawia nadal wiele do życzenia, podobnie jak osiedlowa infrastruktura. Brak kotłowni w Grabowie i Wysokiem Mazowieckiem grozi przerwaniem prac budowlanych, a brak dróg dojazdowych, sklepów, szkół itp. komplikuje życie mieszkańcom. Złe wypadła również ocena przygotowania dokumentacji inwestycji przemysłowych — w wielu przypadkach po prostu ich nie ma.

W PAŹDZIERNIKU — jak informuje Wojewódzki Urząd Statystyczny — nastąpił dalszy wzrost produkcji. W porównaniu z podobnym okresem ubr. w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego był on wyższy o 88,4 proc., a w Zakładach Płyt Włókowych o 83,5 proc. Natomiast produkcja podstawowa uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych zwiększyła się o 19,6 proc. Roczny plan produkcji podstawowej został wykonany w 94,6 proc. Zatrudnienie w br. wzrasta wolniej niż produkcja. Skup zbóż jest większy o 336,5 proc. od ubiegłorocznego. Pomyślnie przebiega również skup koni, mleka i jaj (odpowiednio: o 3,5 proc., 12,1 i 41,4) oraz drobiu (519 proc.). Spada nadal skup zwierząt rzeźnych. Wydatki ludności w październiku br. (w porównaniu z ubiegłorocznym) wzrosły o 434,2 mln zł, tj. o 23,3 proc., natomiast wypłaty wynagrodzeń wyniosły 2959 mln zł, czyli wzrosły o 779,8 mln (31,2 proc.). Zdecydowały o tym wypłaty za sprzedane artykuły rolne, które były wyższe o 645,9 mln zł, tj. 44,2 proc.

ŚWIĘTA ZA MIESIĄC, ale handel już nimi żyje. Wystawy zaczynają powoli przybierać świąteczny wystrój. Choć dostawy będą zróżnicowane, WPHW na razie proponuje zabawki i kosmetyki oraz... Mikołaja, który rozda dzieciom kryzysowe upominki. WSS ma zamiar również umilić nam święta. Obiecuje dużo win i szampanów, cukierków i czekolad, owoców krajowych oraz ryb. Ponadto: mięso wieprzowe, lepsze gatunki wędlin, gęsi, indyki, kureczki, a może nawet kaczkę. Znacznie więcej będzie kawy i herbaty. Niektórym klientom zapewne uda się kupić owoce cytrusowe, cynamon, imbir, goździki, paprykę i aromaty.

TRWA DEKADA Książki „Człowiek—Świat—Polityka”, poświęconej głównie stuleciu polskiego ruchu robotniczego, stuleciu śmierci Karola Marksa, czterdziestemu latu doświadczeń Ludowego Wojska Polskiego oraz nadchodzącej rocznicy czterdziestolecia Polski Ludowej. W bibliotekach województwa organizuje się liczne wystawy okolicznościowe oraz spotkania z dziennikarzami i działaczami społeczno-politycznymi.

PIERWSZE ZEBRANIE Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przyjęło zadania programowe wynikające z uchwał czwartej Walnej Zgromadzenia oraz omówiło bieżące problemy, a których bardzo dotkliwym jest brak kół: uniemożliwia on m.in. sprowadzenie z Warszawy dokumentów Towarzystwa. Przy okazji prosimy: 25-lecie istnienia obchodził nie dawno warszawski oddział Towarzystwa, a nie Towarzystwo. Za niedokładność informacji przepraszamy, a bardzo aktywnemu oddziałowi życzymy wytrwałości w pracy.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

● **KMG PZPR w Grabowie:** — Tematem ostatniego posiedzenia Egzekutywy była ocena kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz przyjęcie materiałów na Konferencję Miejsko-Gminną, której termin ustaliliśmy na 16 XII br. Na Plenum omówimy działalność członków Komitetu w kończącej się kadencji i ocenimy realizację instrukcji KC PZPR w sprawie skarg i wniosków za okres 11 miesięcy br.

● **KG PZPR w Grabowie:** — Przygotowujemy się do Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, którą zaplanowaliśmy na 27 XI br. Egzekutywa oceni przebieg kampanii w naszej gminie.

● **KMG PZPR w Rajgrodzie:** — Oceniliśmy działalność członków partii w samorządach spółdzielczych i organizacjach społecznych, funkcjonowanie spółdzielni (GS-u, SM-u, SP) w gminie oraz przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Konferencja Miejsko-Gminna odbędzie się 4 XII br.

DYREKTORZY SZKÓŁ i sekretarze szkolnych organizacji partyjnych z rejonu Grabowa, Kolna i Wysokiego Mazowieckiego spotkali się na naradach poświęconych zadaniom wynikającym z uchwały XIII Plenum KC PZPR.

WYDZIAŁY KOMUNIKACJI Urzędów Wojewódzkich w Białymstoku i Łomży oraz Automobilklub Łomżyński organizowały „Rajd bezpieczeństwa”. Inspektorzy gospodarki samochodowej skontrolowali w rejonie Grabowa, Łomży i Zambrowa około czterystu pojazdów. W 86 przypadkach stwierdzili poważne uchybienia, np. puste przebiegi, niewłaściwe plombowanie liczników, niesprawne układy kierownicze i hamulcowe oraz nieprawidłowo wypełnione karty drogowe.

MIEJSKO-GMINNA instancja ZSL-u w Kolnie oceniła pracę radnych, członków Stronnictwa. Skrytykowała niewielką aktywność niektórych z nich i przypomniała o wadze działalności społecznej.

Z KURTUAŻEJNĄ WIZYTĄ przybyła do Łomży — na zaproszenie WK ZSL — delegacja Niemieckiej Partii Chłopskiej (DBD). Goście zwiedzili m.in. Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie i Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Szepietowie, którego działalność była dla nich zaskoczeniem. — nasz system propagandy rolniczej nie ma odpowiednika w NRD. Współpraca między obiema partiami chłopskimi zapewne zostanie zawiązana — jej zapowiedzią jest przyjęcie przez delegację niemiecką zaproszenia na — rozpoczynający się 1 grudnia — IV Wojewódzki Zjazd ZSL. Łomżyńska organizacja liczy obecnie 7,5 tys. członków, z czego 5600 stanowią rolnicy.

SWOJE STULECIE istnienia na ziemiach polskich obchodzi dziś spółdzielczość mleczarska. Spółdzielcy będą świętować swój jubileusz w świetlicy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grabowie.

O TRUDNOŚCIACH Z BIEŻNI-KOWANIEM opon samochodowych w Łomży pisaliśmy parokrotnie. Z przyjemnością więc odnotowujemy powstanie nowego punktu bieżnikowania przy ul. Armii Czerwonej 43. Przyjmuje on opony fiata 125 i 126, volgi, zastawy, syreny, zaporozża, wartburga i żuka.

NA UROCZYSTOŚCI 5-lecia ist-

nienia Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, które odbędą się 25 bm. w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury, została zaproszona m.in. komisja weryfikacyjna Ministra Kultury i Sztuki. Zdecyduje ona o przyszłych (ewentualnych) podróżach artystycznych zespołu.

7 172 800 WOLUMINÓW zgromadziła już Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży. Od 30 listopada zacznie w niej funkcjonować dział zbiorów specjalnych, udostępniający czytelnikom szczególnie wartościowe pozycje.

26 LISTOPADA rozpoczynają się w Łomży wojewódzkie eliminacje amatorskich zespołów teatralnych, istniejących przy bibliotekach publicznych.

KOLEKCJA BURSZTYNÓW eksponowanych w Muzeum Okręgowym w Łomży prawdopodobnie w przyszłym roku popłynie za ocen — na wystawę w San Francisco.

gościli w Łomży

Dr Willfried Schimmank, dyrektor Centralnej Szkoły Partyjnej Niemieckiej Partii Chłopskiej (DBD); Zenon Młynarczyk — dziekan Okręgowej Rady Radców Prawnych w Białymstoku; Aleksander Młodziański — dyrektor białostockiej Delegatury NIK-u; jeden obywatel Kanady i — pierwsza w tym roku — 36-osobowa grupa turystów ze Związku Radzieckiego.

personalia

Inż. Emil Włodkowski został komendantem Oddziału Obrony Cywilnej w Grabowie. Jego zastępcami są: ds. politycznych — kpt. rezerwy Ryszard Brzeziński, ds. organizacyjnych i szkolenia obronnego — por. rez. Zbigniew Korsak, ds. produkcji i szkolenia zawodowego — plut. rez. Stanisław Koronkiewicz. Jan Lenard, znany działacz sportowy, został nowym prezesem Łomżyńskiego Klubu Sportowego.

zaprosili nas

WK ZSL — na obrady IV Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów ZSL; **Bank Gospodarki Żywnościowej** — na III Wojewódzki Zjazd Delegatów; **Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa** — na konferencję poświęconą pozycji przedsiębiorstwa w warunkach dokonujących się przemian prawno-ekonomicznych; **Rada i Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych** — na II Zjazd Delegatów; **Wydział Społeczno-Zawodowy KW PZPR** — na posiedzenie Komisji ds. polityki społecznej i zawodowej; **Zespół Spiewaczy z Nowogrodu** — na jubileusz 15-lecia istnienia; **Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”** — na jubileusz pięciolecia; **Dom Środowisk Twórczych w Łomży i Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie** — na wystawę współczesnego malarstwa Indonezji; **Klub „Stale Zajęcie”** — na spotkanie programowe dotyczące działalności Domu Środowisk Twórczych.

UWAGA

Już od grudnia popularny miesięcznik matematyczno-przyrodniczy dla dzieci szkolnej „Mała Delta” będzie się ukazywał pod tytułem „Szkółko i Oko”.

wieści gminne

STAWISKI. Pierwszy śnieg „nie dogadał się” z odpowiedzialnymi za stan nawierzchni dróg służbami. Rejon Dróg Publicznych w Grabowie miał poważne kłopoty z oczyszczeniem jezdni zaliczanych do I kategorii zimowego utrzymania, których długość w całej gminie wynosi 30 kilometrów.

Pracownicy PZU oraz UMIG zorganizowali spotkania z rolnikami na temat zasad ubezpieczeń zwierząt hodowlanych m.in. w Obrykach, Karwowie i Sokolach. Problem opłaty — dobrowolnej czy obowiązkowej — wzbudził duże zainteresowanie. Zdania rolników są podzielone. Ostatecznie rozstrzygnięcie sprawy zbliżająca się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Nareszcie mieszkańcy Kuczyn mają połączenie z szosą Stawiski-Grabowo. W czynnie społecznym wybudowali ok. 500 metrów drogi dojazdowej.

Sypią się skargi w związku z przydziałem materiałów budowlanych, głównie eternitu. 30 nowych budynków nie ma dachu. Zapotrzebowanie gminy na eternit wynosi 9000 sztuk, zaś w IV kwartale Urząd MiG dysponuje zaledwie tysiącem.

W Wilczewie w czynnie społecznym rolnicy budują remizę strażacką. Oprócz pomieszczeń dla OSP będzie tu świetlica i sklep spożywczy. Mieszkańcy mają nadzieję, że już w przyszłym roku będą mogli korzystać z nowego obiektu.

GRABOWO. W oczach rozsypuje się stary, drewniany budynek Urzędu Gminy, a i poczta pracuje w fatalnych warunkach (UPT mieści się w prywatnym domu). Ciężkość niemożliwa zainstalowanie nowej centrali telefonicznej, która poprawiłaby słyszalność. Kto podejmie się wykonawstwa potrzebnych inwestycji? Mieszkańcy liczą na grupę budowlaną Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej, oczywiście jeśli zdoła uporać się z własnymi pracami.

Warunki lokalowe biura GS-u utrudniają pracę nie tylko tam zatrudnionym, ale komplikują również życie interesantom. Wnioski w tej sprawie powtarzane są do znudzenia, lecz bezskutecznie. Mieszkańcy pytają więc raz jeszcze: kiedy rozpocznie się rozbudowa pomieszczeń GS-u?

Pawilon handlowy GS-u jest coraz wyższy. Nie przez dobudowanie pięt, lecz — coroczne pokrywanie dziurawego dachu nową warstwą papy i lepiku. Rolnicy stawiają GS-owi za wzór budynek Banku Spółdzielczego i są ciekawi, czy znowu pawilon urośnie o kilka centymetrów.

Ulice Grabowa nie mają jeszcze nazw. GRN zachęca mieszkańców do zgłaszania propozycji.

Lecznica dla zwierząt przeniosła się do nowego budynku. Poprawiły się warunki pracy personelu, a czworonożni pacjenci nie muszą już poddawać się zabiegom przeprowadzonym dotychczas pod gołym niebem.

Gminny Ośrodek Zdrowia wzbogacił się o lekarza anestezjologa i ginekologa w jednej osobie. Brakuje pediatry, a gmina liczy około 1200 dzieci.

Członkinie KGW marzą o kuchni z prawdziwego zdarzenia, z kompletnym wyposażeniem. Taki wniosek wpłynął do Zespołu Doradztwa Rolniczego. Pomieszczenie jest. Ostateczna decyzja należy do Ośrodka Postępu Rolniczego w Szepietowie.

GRABOWO. Oziminy zasiane, a nawozy sztuczne zalegają w magazynach GS-u. Rolnicy zawiadzeni są ich stałą ceną. Dotychczasowa sprzedaż z bonifikatą w okresie zimowym przeszła do historii.

Zebrania konsultacyjne o ubezpieczeniach zwierząt hodowlanych interesują niewielu rolników. Zwykle przychodzi około 30 proc. mieszkańców. W Popowie większość zwolenników mają ubezpieczenia obowiązkowe, w Rudzie — dobrowolne.

W Ciemnoszyjach w czynnie społecznym budowania jest remiza strażacka.

Wieczorem w centrum Białasza panują egipskie ciemności, natomiast boczne drogi (szczególnie jedna, wiodąca na pole) są doskonale oświetlone.

Rolnicy Toczyłowa zamierzają w czynnie społecznym dokończyć prowadzącą przez łąki drogę, która uorywa się 150 metrów od wsi.

Friedrich Nietzsche

CIĄG DALSZY NA STR. 15

zdanie tygodnia

— Teraz trzeba mieć czyste ręce nawet przy dojeniu swoich krów.

Józef Piński, rolnik
ze wsi Dębowo (gm. Sniadowo)

myśl z atestem

„Gdy się tresuje swoje sumienie, to gryząc, całuje nas ono za razem.”

Friedrich Nietzsche



Pojęcie „inteligencji” nie jest ściśle określone, uniwersalna kategoria socjologiczna, a jego historyczna treść zmienia się w zależności od ustroju społecznego, stopnia rozwoju cywilizacyjnego danego społeczeństwa, zależna jest także od tradycji historycznej, a nawet od nawyków językowych.

Termin „inteligencja” oznaczający pewną zbiorowość, względnie grupę społeczną, pojawia się w Polsce w połowie XIX wieku. Encyklopedia z tego okresu wymienia także jej kryteria jak poziom wykształcenia oraz przynależność do pewnych grup zawodowych i towarzyskich. Lenin określał inteligencję (Marks nie używał tego pojęcia) jako grupę ludzi, która obejmuje „nie tylko literatów, lecz wszystkich wykształconych ludzi, przedstawicieli różnych zawodów, przedstawicieli pracy umysłowej w odróżnieniu od przedstawicieli pracy fizycznej”. Pomiędzy więc tym samym kwestię więzi zawodowych i towarzyskich, którą podkreślała encyklopedia polska, Lenin wskazywał, że „inteligencja, dlatego właśnie nazywa się inteligencją, bo w sposób najbardziej dokładny, najbardziej ściśle odzwierciedla i wyraża rozwój interesów klasowych i ugrupowań politycznych w tonie całego społeczeństwa”. A więc to inteligencja musi formułować pewne idee społeczne, dezyderaty, które wyrażają potrzeby i interesy różnych klas i grup społecznych.

Lenin wyodrębniał inteligencję burżuazyjną, proletariacką, drobnomieszczańską w zależności od tego, czyje interesy wyrażała. Podkreślał, że nie jest samodzielną klasą społeczną, nie reprezentuje więc żadnej samodzielnej siły politycznej. W ujęciu Lenina każda klasa społeczna, zwłaszcza aspirująca do władzy lub sprawująca władzę, tworzy własną tzw. inteligencję organizacyjną i zdobywa zwolenników spośród światłych ludzi pracy umysłowej, zwłaszcza wśród intelektualistów. Dotyczy to również klasy robotniczej (znajdującej się u władzy lub walczącej o władzę), która nie może zbudować socjalizmu własnymi siłami. Konieczna jest aktywność inteligencji i odwrotnie: nie można utrwalić socjalizmu bez świadomości klasy robotniczej.

RODOWÓD

Intelektualiści stanowią pewną część inteligencji. Jest to wąska grupa twórców wartości estetycznych, kulturalnych, moralnych, ideologicznych, naukowych. W Polsce dyskusje na temat rodowodu inteligencji zapoczątkowała „znana” ogłoszona w 1946 roku, praca prof. Chałasińskiego — „Społeczna genealogia inteligencji”. Dyskusje te ożywiają się zwłaszcza w momentach przełomowych w życiu narodu. Tak było po rewolucji 1905 r., w roku 1918, a w Polsce Ludowej w latach 1945—46, 1955—56 i obecnie. Mają one na ogół charakter obrachunkowy. Inteligencja XIX-wieczna odegrała ogromną rolę w utrwaleniu i rozwijaniu kultury narodowej. Toteż powstawały wyobrażenia, mity o inteligencji jako przewodniku narodu, pozostałym poza systemem klas społecznych, mity o ponadklasowości inteligencji, o jej apolityczności, monopolu na tworzenie wartości ogólnonarodowych.

Te mity o „rządzie dusz” inteligencji utrzymują się do dnia dzisiejszego, a ożyły zwłaszcza w latach 1980—81. W Polsce Ludowej nastąpiły kolosalne zmiany w składzie inteligencji. Jeśli w XIX wieku zaliczany był do tej grupy malarz, poeta, aktor, pisarz (w ogóle inteligencja humanistyczna, a także urzędnicza), to obecnie dominującą grupę wśród pracowników umysłowych stanowią absolwenci wyższych uczelni (głównie inżynierowie i technicy), a także pracownicy administracyjno-biurowi.

Niewątpliwym jest, że pewną odrębność wykazuje grupa inteligencji twórczej — intelektualistów (pisarzy, pracowników nauki, dziennikarzy), że w kategorii tej przekonanie o zawodowej i politycznej niezależności w znacznym stopniu przetrwało do dziś, chociaż nie można mówić o jednolitości tej zbiorowości pod względem światopoglądowym, ideologicznym, politycznym.

Termin „inteligencja” we współczesnym rozumieniu może oznaczać zróżnicowany zawodowo i klasowo zespół kategorii społeczno-zawodo-

wych, które wyróżniają się spośród innych grup społecznych przede wszystkim rolą w społecznej organizacji pracy, polegającą na wykonaniu funkcji intelektualnych, zwłaszcza kulturotwórczych, ideologicznych oraz organizacyjnych — wymagających wiedzy teoretycznej i wysokich kwalifikacji lub szczególnych uzdolnień.

Wyróżniłbym siedem, wzajemnie ze sobą powiązanych, funkcji społecznych inteligencji.

ZNACI ROZPZNAWCZE

1. Funkcja kulturotwórcza i artystyczna. Realizując tę funkcję inteligencja uczestniczy w kształtowaniu życia artystycznego i umysłowego, dba o utrwalenie dorobku kultury ogólnopolskiej i narodowej w świadomości społecznej, troszczy się o wszechstronne jej spożytkowanie w życiu społecznym. Środowiska wypełniające ją mają w naszym kraju stosunkowo największe aspiracje — nawiązujące do przeszłości w zmienionych warunkach, aspiracje do „rządu dusz”, do całkowitej niezależności, do pełnej wolności w wypowiedzaniu swych poglądów.

Rodzi się pytanie: czy istnieją o-

siedem ZNAKÓW INTELIGENTA

becnie przesłanki, potrzeby, warunki do kopiowania dawnych postaw? Pewna część środowiska artystycznego przyjmuje postawę obrażonych na rzeczywistość, outsiderów życia publicznego. Daje się zaobserwować zjawiska frustracji, milczącego protestu. Obecna kryzysowa aura intelektualna i moralna ujawnia konieczność podjęcia takich działań, aby inteligencja twórcza właściwie przestrzegła swej roli społecznej oraz powinności wobec państwa i narodu.

2. Funkcja oświatowa i pedagogiczna. Jej spełnianie przypada przede wszystkim nauczycielom i wychowawcom, kształtującym światopogląd i postawy młodego pokolenia. Chcę zwrócić uwagę, że przejawem wulgarnego ekonomizmu jest traktowanie grupy nauczycieli jako mniej znaczącej, rzekomo nie wytwarzającej dochodu narodowego, gdyż nie uczestniczy w procesie produkcji, niemając żyję kosztów społeczeństwa. Są to teorie bardzo szkodliwe. Stąd bierze się niedocenianie oświaty w postępie technicznym.

3. Funkcja ideologiczna i opiniotwórcza. Wypełniają tę funkcję w ramach zadań profesjonalnych naukowcy, przedstawiciele nauk społecznych i humanistycznych, dziennikarze, publicyści, działacze społeczni, politycy i wychowawcy. Wśród inteligencji polskiej wpływa jest ideologia kościółka katolickiego, tendencje polskiej tradycji międzywojennej — echa ideologii endeckich, chadeckich. Świadczy to o konieczności walki ideologicznej opartej, oczywiście, na rzeczowych, racjonalnych argumentach. Pewne wyspecjalizowane grupy inteligencji mają szczególny wpływ na świadomość społeczną i powinny wzmacniać w niej treści zgodne z rozumem i nauką, zwalczać mity i postawy irracjonalne, szerzyć wiedzę naukową o człowieku i społeczeństwie. Partia zainteresowana jest upowszechnianiem nauki o społeczeństwie, której podwaliny stworzyli Marks i Engels. W interesie ludzi pracy leży przedstawianie przez inteligencję prawdziwego obrazu rzeczywistości, wolnego od mistyfikacji i irracjonalizmu, od upiśnięć i jednostronnego czarnobildstwa.

4. Funkcja polityczna wiąże się z ideologiczną. Oczywiście, polityka władz powinna w zasadzie opierać się na założeniach ideologii, a u nas bardzo często ideologię dorabiali się do bieżącej polityki. Ideologia nie jest niezmienna. Przekształca się w oparciu o doświadczenia historyczne. W naszej sytuacji powinna być zgodna z założeniami marksizmu. XIII Plenum KC PZPR zwróciło uwagę na tę zależność.

Gdy mówimy o funkcji politycz-

nej, mamy na uwadze aktywność społeczno-polityczną inteligencji w ramach istniejących organizacji, stowarzyszeń twórczych. Tutaj powraca stary problem roli inteligencji w partii robotniczej, w partiach sojuszniczych. Równie ważną rolę pełni ona w zrzeszeniach katolików świeckich, które w zasadzie są organizacjami inteligentnymi. Także kościół dba o wyższe wykształcenie duchownych. Właściwe wypełnianie tej funkcji przez inteligencję polską zależy m.in. od tego, czy stoi ona na gruncie i na straży zasad konstytucyjnych ustroju socjalistycznego, naszego porządku prawnego, czy opiera się na zasadach polskiej racji stanu na płaszczyźnie międzynarodowej.

5. Funkcję naukowo-poznawczą, czyli tworzenia nauki i techniki realizują przede wszystkim wyższe uczelnie oraz instytuty naukowo-badawcze finansowane przez rząd, przemysł, siły zbrojne. Nauka pośrednio i bezpośrednio wpływa na procesy produkcyjne, jest siłą twórczą, nadzieją w rozwiązywaniu problemów ekologicznych, surowcowych, żywnościowych, zdrowotnych. Naukowcy bywają też wzorami osobowymi, autorytetami moralnymi.

6. Funkcje organizatora produkcji przemysłowej, rolnej i innych działów gospodarki. Łączy się z nią oczekiwania na skuteczną realiza-

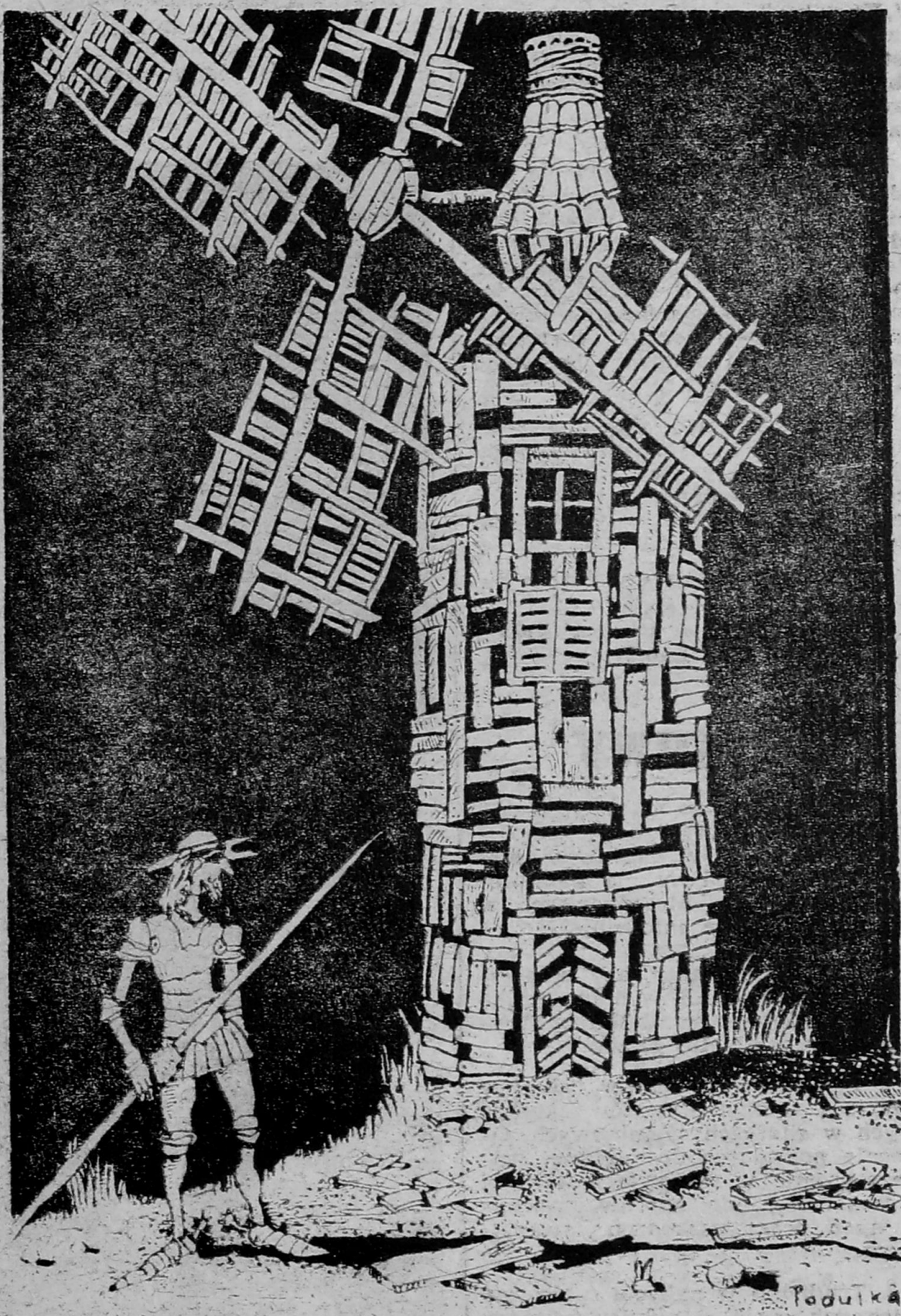
niepodzielne, wzajemnie się krzyżują, ale mimo ich zróżnicowania istnieje pewna wspólna funkcja inteligencji w społeczeństwie budującym socjalizm: zastosowanie narzędzi rozumu i nauki, a także wprowadzanie ładu moralnego i ideowego.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że część środowiska inteligentnego uległa i ulega mitom, irracjonalnym złudzeniom. Milczenie nie zdejmując z inteligencji odpowiedzialności, co więcej może świadczyć o chęci uchylenia się od niej w tak trudnym dla nas okresie. Może to nawet być traktowane jako ucieczka od poszukiwania dróg wyjścia z kryzysu.

Ale także w klasie robotniczej wystąpiły procesy utraty wiary w socjalizm. Jarosław Ładosz pisze, że nie wolno z wieszania psów na inteligencję czynić alibi dla zaniedbań pracy partyjnej wśród klasy robotniczej. Walka o inteligencję i wśród inteligencji pozostaje doniosłym i aktualnym zadaniem Partii.

Szczególne obowiązki spoczywają na inteligencji partyjnej. Sama PZPR poniosła dość poważne straty w tych środowiskach. Wielu oddało legitymację, nastąpiło osłabienie organizacyjne.

Aby inteligencja mogła spełniać wymienione funkcje społeczne, konieczny jest program działania dla



cie reformy gospodarczej, racjonalną organizację pracy, stwarzanie warunków wzrostu wydajności pracy, aktywizację działań antyimportowych (zwłaszcza w warunkach restrykcji), rozwijanie rodzimej myśli technicznej mającej na uwadze głównie poprawę zaopatrzenia rynku, zaspokojenia podstawowych potrzeb ludności, zadania eksportowe. Stopień nasycenia naszej gospodarki wysoko kwalifikowanymi kadrami to jedna z najważniejszych rezerw naszego rozwoju.

7. Funkcja administracyjno-urzędnicza. Na całym świecie obserwuje się ogromny wzrost liczby pracowników umysłowych, urzędników, biurokratów. Jest to bardzo ważna funkcja, choć często lekceważona. Właściwe jej spełnianie ratuje na opinie obywatela o państwie.

NIE WIESZAĆ PSÓW NA OŚWIECONYCH

Wyliczenie to nie jest wyczerpujące. Poszczególne funkcje nie są

poszczególnych środowisk. Powinien być inspirowany i tworzony przez Partię, zwłaszcza przez inteligencję partyjną, musi mieć na celu porozumienie ze wszystkimi środowiskami inteligentnymi, które swoją postawą zaświadcza, że nie są przeciwnikami zasad ustrojowych Polski Ludowej. Tutaj obowiązuje więc hasło, które kiedyś wysunęli Węgrzy: „Kto nie przeciwko nam — ten z nami.”

Konstruktywna aktywizacja jest dla środowiska inteligentnego zawodową i patriotyczną powinnością, jedyną szansą wypełniania funkcji społecznych dla dobra kraju, w walce o sprawiedliwe stosunki społeczne.

Wypowiedź prof. dr. hab. STANISŁAWA WIDERSZPIŁA spisała Gabriela Szczepańska (podezas „Spotkania z nauką”, zorganizowanego przez WOKI w dniu 10 XI 1983). Tekst nie autoryzowany.

Rys. Andrzeja Podulki

podgląd



pogaduszki

Jestem właścicielem pojazdu, którego posadono o „pogaduszkę” z kierowcą zatrzymanego fiata („Śpiecia”, „Kontakty” nr 37). Ktoś, kto podał tę informację, nie zna zasad ruchu drogowego i uprawnień przysługujących funkcjonariuszowi MO, dotyczących kontroli. Przede wszystkim nie zatrzymałem swojego samochodu tuż przed przejściem dla pieszych, lecz w odległości 7-8 metrów i nie w miejscu niedozwolonym. Natomiast kierowca fiata popełnił to wykroczenie po raz drugi tego samego dnia i nie ja go zatrzymałem, lecz sam wybrał sobie miejsce parkowania. Nie było więc „pogaduszek”, lecz konkretna rozmowa, w której przedstawiłem swoje zarzuty. Jako funkcjonariusz MO zrobiłem to, co do mnie należało.

FUNKCJONARIUSZ MO
(imię i nazwisko
do wiadomości redakcji)

wiązanka listowa

Wojewódzki Urząd Poczty w Łomży uprzejmie informuje, że notatka („Kontakty” nr 43) o znalezieniu wiązanki siedmiu listów na przystanku PKS w Cýdzynie Starym była przedmiotem szczegółowego postępowania wyjaśniającego, w wyniku którego ustalono:

Znalezione przez obywatela Tadeusza Lewandowskiego przesyłki listowe zostały nadane dnia 5 października 1983 r. w Urzędzie Poczto-Telekomunikacyjnym Kolno 1, a następnie — w godzinach popołudniowych — przekazano do dalszego przebiegu poczcie ruchomej, podlegającej Urzędowi Przewozu Poczty Białystok 2.

W związku z tym, akta powyższej sprawy przekazaliśmy do Urzędu Przewozu Poczty w Białymstoku celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń, o których w późniejszym terminie poinformujemy redakcję.

MGR WŁADYSŁAW MRÓWKA
dyrektor
Wojewódzkiego Urzędu Poczty
w Łomży

naprawy

W nawiązaniu do notatki („Wieści gminne”, „Kontakty” nr 40) dotyczącej trudności w naprawie maszyn rolniczych Dyrekcja Państwowego Ośrodka Maszynowego w Łomży uprzejmie informuje, że:

1. Nie znamy faktu, aby w przypadku konieczności wymiany tylko wału korbowego w silniku był wymieniany kompletny silnik.

2. Zakład nasz świadczy usługi w zakresie wymiany wałów korbowych w silnikach ciągnikowych. Obecnie posiadamy dostateczne zabezpieczenie w dostawie wałów, w szczególności do napraw gwarancyjnych oraz uszkodzeń awaryjnych.

3. Trudności w nabyciu części zamiennych mają ci rolnicy, którzy naprawy tego typu dokonują sami lub poprzez prywatnych rzemieślników.

4. Znalezione przypadki wykupywania deficytowych części, między innymi wałów korbowych, przez prywatnych odbiorców, aby odsprzedać je po cenach spekulacyjnych.

5. Deficyt części zamiennych można zmniejszyć przez dokonywanie napraw sprzętu we właściwym czasie. Często niektórzy użytkownicy tak długo bez naprawy eksploatują sprzęt, aż wystąpią uszkodzenia awaryjne na skutek nadmiernego zużycia. To z kolei prowadzi do podrożeń kosztów naprawy i zwiększa zużycie części zamiennych.

6. Obecnie naprawa ciągnika produkcji krajowej (z wymianą silnika po naprawie głównej) — wykonywana w naszym zakładzie — trwa od dwóch do dziesięciu dni.

INŻ. BRONISŁAW JEZIERSKI
zastępca dyrektora POM
w Łomży

OD REDAKCJI: Wszystko to prawda, tylko o takich możliwościach POM-u nie są poinformowani pracownicy Urzędu Gminy.

usługi

Rolnicza Spółdzielnia Usługowa w Kolakach Kościelnych w odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w tygodniku „Kontakty” nr 30, o treści: „Rolnicy obliczają, że gdyby wierzyć SKR-owi — obsianie, zabronowanie i zwieźenie zboża do magazynu z jednego hektara równałoby się cenie wartości zboża z półtora hektara”, uprzejmie informuje, że nikomu takich informacji nie udzielaliśmy. Rolnicy z projektami cen na usługi zostali zapoznani na zebraniach wiejskich. Cennik został uchwalony przez Radę Nadzorczą Spółdzielni, a „asze ceny na usługi są jedne z najniższych w województwie: kultywacja 1 ha — 960 zł, orka — 1890 zł, rozsiew nawozów — 460 zł, zbiór kombajnem — 3700 zł. Transport zboża w ramach „trzytonówek” jest bezpłatny. Orientacyjny koszt bronowania i siewu wynosi około 2500 zł, a więc koszt uprawy bez zużytych materiałów wynosi około 10 tysięcy.

Dziwi nas, jaki plon przyjął autor notatki. Przy minimalnym plonie — 25 q z ha (bardzo niski) — przy średniej cenie 1890 zł za kwintal, jego wartość wyniesie 45 tysięcy złotych.

Sytuacja nasza jest bardzo trudna, gdyż nie posiadamy odpowiedniego zaplecza i zabezpieczenia frontu pracy w okresach martwych. Jednak większość naszych pracowników pracuje ofiarnie przez wiele godzin dziennie za wynagrodzenie znacznie niższe od średniej krajowej. Dlatego oburzeni jesteśmy, że szkaluje się nas bez uzasadnionej przyczyny.

WITOLD KWIATKOWSKI
przewodniczący Rady RSU
w Kolakach Kościelnych

nowy sklep

W odpowiedzi na publikację prasową dotyczącą otwarcia nowego sklepu w Kolnie przy ulicy Proletariackiej („Kontakty” nr 40) — Zarząd „Społem” Powszechnej Spółdzielni Społyców w Kolnie informuje, że sklep został otwarty z dniem 17 września 1983 roku.

Jednocześnie nadmieniamy, że termin otwarcia był wydłużony na skutek trudności w wyposażeniu sklepu w urządzenia chłodnicze. Obecnie sklep czynny jest na „jedną zmianę”, natomiast w najbliższym czasie będzie pracował w systemie dwuzmianowym.

ZENON ZDANCEWICZ
wiceprezes Zarządu PSS „Społem”
Oddział w Kolnie



„szkoły toną w brudzie”

W 42 numerze „Kontaktów” w rubryce „Zdarzenia”, ukazała się notatka zatytułowana „Szkoły toną w brudzie”. Wniosek zawarty w tytule wysunięto na podstawie rejestracji zachorowań dzieci i młodzieży na żółtaczkę. Jednakże, czy można tak uogólniać, że zachorowania spowodował tylko i wyłącznie kontakt dzieci ze szkołą?

Przeprowadzona kontrola sanitarna szkół i pałoczek oświatowo-wychowawczych przez nadzór pedagogiczny Wydziału Oświaty i Wychowania ocenia pozytywnie pracę podległych placówek. Nie znaczy to jeszcze wcale, że nie stwierdza się sporadycznych uchybień w przedmiotowej sprawie.

Po ukazaniu się notatki w tygodniku, wspólnie z dyrektorami poszczególnych placówek, dokonano szczegółowego przeglądu czystości szkół i nie stwierdzono faktu, który wskazywałby na zasadność tytułu artykułu.

MGR JAN TYMIŃSKI
inspektor Oświaty i Wychowania
w Zambrowie

podłączenie życzliwości

W odpowiedzi na krytyczną notatkę zamieszczoną w rubryce „Śpiecia” („Kontakty” nr 41) Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży uprzejmie wyjaśnia: Nagłośnienie auli Zespołu Szkół Budowlanych na III Zjeździe WZRKiOR wykonywane było na zlecenie organizacji. W zleceniu nie było ujęte nagranie przebiegu obrad na taśmie magnetofonową.

W trakcie obrad do pracownika wykonującego nagłośnienie zwrócił się dziennikarz Waszego tygodnika z prośbą o podłączenie swojego magnetofonu do aparatury nagłośnieniowej i nagranie na taśmę przebiegu zjazdu. Pracownik podał mu orientacyjny koszt nagrania i poinformował, że może je wykonać po uzgodnieniu ze zlecającą, który pokrywa koszty nagłośnienia. Zgodnie z zarządzeniem Ministra Łączności (nr 28 z dnia 29.04.1983 r.) za wykonanie w trakcie nagłośnienia zapisu na taśmie magnetofonowej pobiera się następujące opłaty: opłata stała — 1000 zł, oraz opłata zmienna — 250 zł za godzinę.

Gdy po przerwie w obradach pracownik WUT-u zwrócił się do dziennikarza z pytaniem, czy sprawa nagrania jest nadal aktualna, ten odpowiedział, że rezygnuje z usługi.

Informujemy, że obce urządzenia można podłączyć do czynnej aparatury w czasie przerwy, oczywiście po uprzednim sprawdzeniu. Podyktowane to jest troską o jakość wykonywanej usługi. Odstępstwo od obowiązujących przepisów odbija się zawsze na pracownikach wykonujących nagłośnienie. Jako przykład posłużyć może przypadek megafonizacji imprezy rekreacyjnej (w dniu 23.07.1983 r.) w Nowogrodzie, w czasie której włączono do czynnej aparatury niesprawdzone urządzenia, które spowodowało złą jakość odtwarzanego nagrania. Fakt ten został skrzętnie odnotowany przez Wasz tygodnik. Dlatego też pracownik wykonujący nagłośnienie otrzymał polecenie uzgodnienia ze zlecającymi wszelkich zmian w megafonizacjach. Postępowanie pracownika WUT-u było więc prawidłowe i zgodne z obowiązującymi w tym zakresie przepisami.

MGR INŻ. IGNACY KWIATKOWSKI
zastępca dyrektora WUT-u
w Łomży

OD REDAKCJI: Jeżeli darujemy sobie tak staroświeckie pojęcie jak „życzliwość” i „uprzejmość” wszystko rzeczywiście „było prawidłowe i zgodne z obowiązującymi przepisami”.

Fot. GABOR LÖRINCZY



kontakty kontaktów

W Kolnie w dzielnicy Łabno nie ma działek pod zabudowę przyzgodową. W związku z tym rolnicy korzystają z rud, które pamiętają jeszcze z XIX i coraz bardziej chylą się do ziemi. Ten stan jest również przyczyną małej hodowli: na 100 ha hodowla bydła wynosi 12,5 szt., a trzody chlewnej 110 szt.

Wiosną bieżącego roku na spotkaniu z cyklu „Bez pardonu” rzemieślnik domagał się przydziału działki pod warsztat w dzielnicy Łabno. Chciał kilkunastoarową działkę wziąć w wieczyste użytkowanie i prowadzić na niej zakład usługowy. Ale naczelnik odmawia i pisze mu ciągle, że w Kolnie nie ma działek pod zabudowę przyzgodową. Natomiast działki pod zabudowę mieszkalną czekają na nabywców. Rolnicy z Kolna nie mają gdzie budować stodoł i chlewni, a naczelnik zezwala rolnikom z Borkowa na wykupowanie ziemi w Łabnie i budowę tam drugich domów mieszkalnych. Czy nie lepiej byłoby, gdyby rolnicy ci zamiast lokować pieniądze w drugim domu przeznaczili je na rozbudowę lub mechanizację gospodarstw w Borkowie? Czy pobudują oni tu również stodoły i chlewnie? Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

STANISŁAW KOWALCZYK
KOLNO

*

Jest sporo ludzi w Łomży, którzy skrzętnie zbierają przeczytaną prasę, różne opakowania i inną makulaturę. Później odnoszą ją do punktów skupu surowców wtórnych. Ja również zaliczam się do tej gromadki. Jeszcze w ubiegłym roku za oddaną makulaturę w punkcie przy ulicy Gwardii Ludowej w Łomży można było nabyć kilka rolek papieru toaletowego. Natomiast w tym roku, mimo że co dwa miesiące oddaję około ośmiu kilogramów papierzyśk, nie otrzymałam ani jednej rolki. Podobno ten punkt nie dostał przydziału. Więc pytam, kto jest władny zmienić obecny stan rzeczy na dawny? Czy nie można choć jednej dostawy tego deficytowego towaru dostarczyć do punktu skupu zamiast do sklepu papierniczego? Albo też można by w sklepach papierniczych realizować dowody za sprzedaną makulaturę. W innych miastach ten problem jest tak właśnie rozwiązany, więc dlaczego Łomża ma być gorsza.

GENOWEFA CHYCZYŃSKA
ŁOMŻA

*

Jeszcze do niedawna osiedle Waltera w Łomży było czyste i zadbane. Ładnie też prezentował się zorganizowany przez uprzedni Komitet Osiedlowy plac zabaw dla dzieci. Szkoda tylko, że o tym dobrym można mówić w czasie przeszłym. Czy jest to spowodowane zmianą osiedlowej władzy?

Osiedle zaczyna straszyć brudem. Zapelnionych śmieciami pojemników nie wywozi się w terminie, a w blokach nie są choćby tylko zamiatane klatki schodowe i piwnice. Zresztą dziwi, dlaczego lokatorzy muszą sami sprzątać klatki. Czy brakuje u nas sprzątaczek, bo przecież mioteł, szcotek i różnego rodzaju proszków mamy jeszcze pod dostatkiem. O osiedlu zapomnieli nawet kominiarze, którego już dawno nikt tu nie widział. Może dlatego zagubił droge, że przy ulicy Turlejskiej od chłopa dwunastu lat panują egipskie ciemności. Nie ma oświetlenia nie tylko przed budynkami, ale także na słupach.

CYTELNIK Z ŁOMŻY
(imię i nazwisko
do wiadomości redakcji)

*

Zarządowi Wojewódzkiemu ZSMP w Łomży serdecznie dziękujemy za zorganizowanie wycieczki do Czechosłowacji dla byłych członków organizacji młodzieżowych.

Przesyłamy pozdrowienia dla ZW ZSMP i redakcji „Kontaktów”.

UCZESTNICY WYCIEZKI

O ludzkiej bezmyślności, strażackich marzeniach i damach w mundurze — z płk. poż. Aleksandrem Krachalą, komendantem wojewódzkim Straży Pożarnej w Łomży — rozmawia Gabriela Szczesna.

— Tego lata mówiło się i pisało o Was szczególnie dużo. Płonął dobytek ludzki, ofiarą ognia padały lasy. Ile takich nieszczęść zdarzyło się w Łomży i z jakiego powodu?

— Od czerwca do sierpnia zanotowaliśmy 123 pożary, które spowodowały około 55 milionów 222 tysięcy złotych strat. Spłonęło ponad 100 hektarów lasów. Wrzesień i październik — to następnych 49 pożarów i 22 000 000 złotych strat. Przyczyną w większości przypadków była zła eksploatacja urządzeń elektroenergetycznych (30 proc. pożarów), ale także nieostrożność dorosłych (pozostawianie ognisk i rozpalonych pieców bez opieki, działających urządzeń grzewczych, niedopałków papierosowych) i dzieci oraz wady urządzeń grzewczo-kominowych. Zdarzają się też pożary spowodowane przez współczesnych Neronów lub z zemsty sąsiadkiej, ale stanowią one, na szczęście, niewielki procent.

— Wasze kontrole stanu zabezpieczenia przeciwpożarowego (akcje: „Magazyn” i „Zagroda”) ujawniły beztroskę kierownictw instytucji i właścicieli gospodarstw. Dlaczego te sprawy są traktowane w naszym społeczeństwie z lekceważeniem?

— Nie bez znaczenia są tu współczesne warunki życia. Produkcja przesłania bezpieczeństwo pracy, a ryzyko pożaru nie jest w ogóle brane pod uwagę. Jego skutki nie są dziś tak dotkliwe, jak w dawnych czasach, gdy zbierało się ofiary dla pogorzalców, skazanych na łaskę rodaków. System ubezpieczeń społecznych stanowi swoistą tarczę. Mam nadzieję, że zasady reformy gospodarczej zmienią tę sytuację: straty spowodowane beztroską uderzą po kieszeni i dyrekcie, i załogę.

— Jakie macie uprawnienia wobec łamiących przepisy przeciwpożarowe?

— Rygorystyczne: wszczęcie postępowania egzekucyjnego, zmuszającego do usunięcia usterek, mandaty, złożenie wniosku w kolegium ds. wykroczeń lub prokuraturze, w nadzorze energetycznym o odcięcie prądu (gdzie instalacja grozi pożarem) i nadzorze budowlanym (o rozebranie budynku, jeśli stwarza zagrożenie pożarowe), wystąpienie o zamknięcie zakładu pracy lub jego części do czasu usunięcia nieprawidłowości, o zastosowanie sankcji wynikających z kodeksu karnego lub o wykonanie zastępcze (np. gdy ktoś nie może usunąć wad urządzeń grzewczo-kominowych, robi to na jego koszt organ administracji terenowej). We wszystkich przypadkach bezpośredniego zagrożenia naszym decyzjom nadaje się tzw. rygor natychmiastowej wykonalności. Należy przypomnieć, że PZU zmniejsza lub ogranicza odszkodowanie w pożarach zawinionych przez właścicieli.

— Podczas działań profilaktycznych i gaśniczych jesteście narażeni nawet na wrogie reakcje ludzi. Czy w tym roku zdarzył się taki przypadek?

— Tak, m.in. podczas akcji „Posesja” zdarzyła się czynna napaść na strażaka przeprowadzającego kontrolę, a w trakcie walki z ogniem pocięto nam węże pożarnicze. Na szczęście nie zdarza się to często.

— Zawód strażaka cieszy się powszechnym szacunkiem (pomijam tu skrajne incydenty). Czy odczuwacie jakieś dowody sympatii?

— Sympatia przejawia się często w miłych gestach, które są dla nas najwyższym uznaniem. Po akcji ludzie nam dziękują, a czasem nawet wręczają kwiaty. Myślę, że ten stosunek do nas wynika również ze szczególnego sentymentu do mundur. Złazcza członkowie OSP lubią go nosić (np. w Szczuczynie chodził się w nim na co dzień). Występy naszych orkiestr i zawody sportowe przyciągają dużo widzów. Jesteśmy więc potrzebni nawet wtedy, gdy nie słychać syreny alarmowej.

— Każdy mały chłopiec chce zostać strażakiem. Myślę, że predyspozycje psychofizyczne to nie wszystko. Proszę powiedzieć, jak zdobyć ten zawód?

— Gdy ktoś chce zawodowo pełnić tę służbę, ma trzy możliwości: skończyć Szkołę Główną Służby Pożarniczej w Warszawie (po 5 latach studiów uzyskuje się stopień oficera pożarnictwa), Szkołę Chorażych Pożarnictwa w Poznaniu lub Krakowie, które kształcą chorażych pożarnictwa lub (dla absolwentów szkół średnich) trzymiesięczny kurs,

NIE PALI SIĘ



zakończony bardzo rygorystycznymi egzaminami, a wówczas otrzymuje się stopień podoficera.

— A kto może zostać członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej?

— Osoba pełnoletnia, dająca, jak my mówimy, „rekoimję właściwego wykonywania społecznej służby pożarniczej”. Oczywiście, takiego kandydata czeka solidna nauka. Szkolenie pierwszego stopnia dotyczy wszystkich. Następnie są kursy specjalistyczne, np. dowódców sekcji naczelników OSP, komendantów gminnych, mechaników motopomp, radiooperatorów, dowódców młodzieżowych drużyn pożarniczych, kursy drużyn żeńskich i harcerskich.

— Jak Pan ocenia przydatność dam w Waszym zawodzie?

— Panie pełnią swoją społeczną funkcję bardzo ofiarnie. Oczywiście, ich praca nie polega na gaszeniu pożaru, lecz przede wszystkim na działaniach profilaktycznych, prowadzeniu dokumentacji i opiece nad dziećmi. Są niezwykle sumienne, a dla drużyn OSP stanowią prawdziwą ozdobę. Pięknie prezentują się w mundurach, a za mundurem chłopcy sznurem.

— Podobno nie lubicie, gdy mówi się na Was „strażacy”. Chcecie być „funkcjonariuszami pożarnictwa”. Skąd ta przekora?

— To nie przekora, lecz nasz przywilej. Takie rozgraniczenie pojęć wprowadza ustawa o ochronie przeciwpożarowej i nie dziwnego, że nasi ludzie są na to uczuleni. „Strażak” to członek OSP, „funkcjonariusz pożarnictwa” pełni tę służbę zawodowo. Byłoby nam przyjemnie, gdyby o tym społeczeństwo pamiętało, ale, oczywiście, nie obrażamy się za „strażaka”.

— Jak wygląda zwykły dzień Waszej służby?

— Zaczyna się przed godziną ós-

mą i trwa całą dobę. Sprawdzamy stan techniczny samochodów, wyposażenia, środków gaśniczych, uzbrojenia osobistego (hełm, pas, toporek), indywidualnego sprzętu ochrony dróg oddechowych oraz ubrań żaroodpornych. Potem następuje formalne przekazanie służby. Jeżeli nic się nie dzieje, członkowie sekcji ćwiczą z drabinami, bosakami, worami ratowniczymi, środkami gaśniczymi; nie tylko na miejscu, ale często w zakładach pracy. Podczas służby musimy pamiętać też o ćwiczeniach podnoszących sprawność fizyczną, ciągłym doszkadzaniu operacyjnemu, czytaniu prasy. W ciągu doby utrzymywana jest stała łączność telexowa, radiowa i telefoniczna ze wszystkimi strażami pożarnymi w województwie i z poszczególnymi sekcjami wyjeżdżającymi do pożaru, ćwiczeń lub akcji ratownictwa technicznego (np. powodzi).

— Co się dzieje po otrzymaniu zawładowienia o pożarze?

— Meldunek przyjmuje dyżurny. Włącza dzwonek alarmowy, a dowódcy sekcji wręcza tzw. kartę alarmową i dokładny meldunek o pożarze. Ta grupa wyjeżdża pierwsza. Jej zadaniem jest ocena sytuacji. Dowódca wydaje polecenia, informuje o potrzebnych siłach i środkach przewidzianych w dalszej akcji. Po powrocie sprzęt musi być wyczyszczony, a środki gaśnicze uzupełnione.

— Czy zdarzają się fałszywe alarmy i jak często?

— Niestety, tak. Stanowią około 10 proc. na 300 zgłoszeń.

— Czy Pana zawód jest urzeczywistnieniem chłopcęcych marzeń?

— Nie Nigdy nie sądziłem, że będę nosić strażacki mundur. Zadecydowałem o tym przypadkiem. Chciałem studiować w SGPIŚ-ie, lecz nie wyszło. Za namową kolegi, który miał sasiada-strażaka, postanowiłem zdać właśnie do Szkoły Oficerskiej Pożarnictwa w Warszawie. Dzisiaj nie widzę się w innym zawodzie, a tej decyzji nigdy nie żałowałem.

— Co dalej Panu satysfakcję w tej pracy, a co ją utrudnia?

— Właściwie już wykonywanie tego zawodu jest satysfakcją, jak każde niesienie pomocy innym ludziom. Cieszy nas, gdy poważnie traktowane są nasze uwagi, gdy nie musimy gnać do pożaru. Największym moim osiągnięciem było zdobycie mistrzostwa Polski w konkursie „Przeglądu Pożarniczego” w 1972 r. Oceniano wyniki pracy zawodowej, społecznej, stosunki międzyludzkie w podległej mi grupie pracowników i to. Pracę utrudnia mi kiepskie zaopatrzenie kwatery strażowskiej. Nie chciałbym ciągle słyszeć, że moi ludzie nie mają odpowiednich butów, ubrań, a więc tego, co warunkuje normalne pełnienie służby.

— Jak odpoczywa Pan po służbie?

— Jestem zapalonym działkownikiem. Lubie grzebać się w ziemi i stąd może moja nietypowa pasja: paleontologia. Mogę godzinami wpatrywać się w okazy, które udało mi się z trudem zgromadzić.

— „Kontakty” życzą Wam jak najwięcej przezornych obywateli, czyli jak najmniej pożarów. Dziękuję za rozmowę.

Fot. GABOR LÖRINCZY

5

KONTAKTY
27 XI 83

zpolizowania



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Rozejrzawszy się bacznie stwierdziłem natomiast brak: dywanów strzyżonych, boazerii, kolorowego telewizora, dyplomu za zasługi, porządnego barku, czterdziestu czterech kryształów. O żeż ty! Bo znam tych wszystkich tliwych dla dzieci i kwiatów. Zresztą nie trzeba ich znać. Wystarczy popatrzeć na zdjęcia w starych gazetach. Gęby sympatycznie ułożone, dzieci i kwiaty, i dzieci z kwiatami. Ale tamci, okazało się, mieli: dywany strzyżone, boazerie, kolorowe telewizory, dyplomy za zasługi, w barkach ho, ho, kryształów czterdziestu i cztery! Więc to dziecko, ta znana lisia mordka, ułożona na sympatyczność, a zwłaszcza nieznane cwaniactwo oskarżonego, wyrażające się zewnętrznym godłodupizmem, wpięprzył mnie, przepraszam, zdenerwowały tak, że huknął w duszy: „O żeż ty!” I odtąd oskarżony stał się dla mnie Przepięcą. A ja stałem się czujny.

Niestety, chyba za. Wasza Sprawiedliwość zwraca mi uwagę, bym się wyrażał, ale musiała wyczuć, że słowo „Przepięca”, gdy mam na myśli oskarżonego, wymawiam bez wrogości. Co więcej, wymawiam je niemal pieszczotliwie. Bojąc się, iż Wasza Sprawiedliwość może mnie pociągnąć ze stosownego paragrafu, choćby podobnego do „pochwalania przestępstwa”, swój — pozabawiony oskarżycielskich akcentów — ton pod adresem Przepięcy postaram się skromnym słowem wyjaśnić.

Gdy oskarżony na mój widok podniósł głowę i mnie rozeźlił, postanowiłem się nie cackać. „Oskarżam — zacząłem czytać cicho — acz zjadliwie słowa Prokuratora — o to, że w okresie od stycznia 1982 roku do marca 1983 w Kącie Polskim jako mistrz Polskiego Zakładu Wyrobu Pustaków w Warszawie, Zakład nr 6 w Kącie Polskim, działając w warunkach przestępstwa ciągłego, zażądał i przyjął od osób ubiegających się o przydział i sprzedaż pustaków korzyści materialne w zamian za podjęcie się produkcji pustaków w dni wolne od pracy.”

Akt oskarżenia obejmuje jeszcze dwóch mistrzów. Prokurator zarzuca im to samo: podjęli się produkcji pustaków w dni wolne od pracy i zmusili kunujących do odpalenia określonej doli. W sumie i łącznie — grubo ponad pół miliona złotych.

Żadaliście, zmuszaliście, bratście! — twardo powiedziałem Przepięcy, gdy zaczął coś wyjaśniać. Bo wtedy, Wasz... Sprawiedliwość, byłem i czujny, i pryncypialny. Rok 1982, rok kłeski i urodzaju. Nędzny rynek w każdej chwili zasypać mógł potężny nawis; brak majątek i wsadu dewizowego; restrykcje i urodzaj w rolnictwie, powodujący wzrost siły nabywczej wsi. A w tym wszystkim hieny dziobiące naszą gospodarkę jak padlinę. Z nimi — Przepięca i jego kompani.

— Bratście!

O bok spisu paru dziesiątków nazwisk oskubanych przy zakupie pustaków. Prokurator sporządził „Wykaz instytucji poszkodowanych: Polski Zakład Wyrobu Pustaków w Warszawie, Zakład nr 6 w Kącie Polskim”.

W ubiegłym roku przekroczyliśmy plan o siedem, osiem procent. Pan wie — upewnił się Dyrektor — czym jest dodatkowa produkcja rynkowa na rzecz budownictwa w obliczu tak przepastnego popytu? Te dodatkowe pustaki powstały dzięki pracy w dni wolne.

Początek był taki: do Dyrekcji przyszedł pracownik i powiedział: „Potrzebuję bloków, chciałbym kupić”. „Zgoda — usłyszał — Jeżeli sobie dodatkowo wyprodukujesz, kupuj”. Bo całe planowe sto dwadzieścia cztery tysiące metrów sześciennych superoksu już na początku roku dzieli Centralny Związek Spółdzielczości Rolniczej na województwa, związki wojewódzkie — na gminy, w gminach naczelnicy między mieszkańców. Z p’-nu sprzedać nie można więc ani sztuki.

Potrzebujący pracownik mógł wyprodukować sobie pustaki w dzień wolny. Poprosił kolegów, by mu pomogli. Wyprodukował. I kupił. Za nim poszli inni. Potem zwrócili się ludzie spoza zakładu. Były to wtedy jeszcze takie bardziej przyjaźnijskie transakcje: klient urządził łokę. Stawiał wódkę, przyno-

sił zagrychę. Na początku 1982 roku wódka była twardszym pieniądzem od złotówki.

— Za pracę w wolne soboty i niedziele zakład mógł dać albo wolny inny dzień, albo zapłacić jak za godziny nadliczbowe — powiedział Dyrektor. — Kiedyś wywiesiliśmy ogłoszenie: zapłacimy 1200 złotych dniówki, prosimy o zgłaszanie się chętnych. Zgłosiło się paru. Jeden raz. Większej stawki, choć byłoby to i tak korzystne dla zakładu, proponować nie mogliśmy: od razu FAZ; ktoś przyczepiłby się, że to nienormalne.

maszynach, zużywa państwowy materiał, produkuje sobie, nie ma chęci i siły, płaci swojej firmie amortyzację, zwraca koszt surowca i zużytej energii, dodaje coś z zysku, od reszty bułi podatek. To, co zrobił, sprzedaje. Drogo, jeśli jest popyt; taniej, gdy go nie ma. Rzykuje, jego broszka. Więc afera czy uszkodzona przy porodzie reforma?

Aby rozprawić się z zasianą w moim sercu wątpliwością, natychmiast udałem się do wsi Polska Niżna. Dom Polaka Antoniego już z daleka błyszczał pokrytym białą dachem.

WŁADYSŁAW TOCKI

SABAT HIEN

A jednak robota, choć zakład płacił tylko nadgodziny, szła. Klient przynosił podanie: „Upierzjanie proszę o sprzedaż pustaków. Mam dom, który wali się na głowę sześciopiętrowej rodziny, w tym czwórce małych dzieci, które muszą ratować”. Załatwiłem zezwolenie na budowę. Dyrektor pisał: „Wyrażam zgodę na wyprodukowanie”.

Klient wiedział, że nikt nie będzie robił za zakładowe wynagrodzenie; zanim otrzymał zgodę. Zeby dodatkowo produkować, potrzebował ludzi. Szukał mistrza. Mistrz pokazywał: „Gadać z tymi, jak się zgodzą przyjąć w niedzielę, przyjdę i ja”. Klient gadał. Przychodzili, przychodzili, przychodzili, przychodzili. Wyplacali nam za robotę i to wszystko.

O żeż ty! „Wyplacali za robotę!” Zemdliło mnie wtedy. Wasza Sprawiedliwość. Omal nie rzygnąłem na tę obłudę. Niestety, przynajmniej ze skrucą, zamiast tego — zacząłem myśleć.

Najpierw szepnął mi Poinformowany: „Wszyscy wiedzieli, dlaczego ludzie, zamiast wyciągnąć się do góry bruchem, przychodzili w soboty i niedziele. I wszyscy się cieszyli: dodatkowa produkcja rynkowa, plan z piękną nadrobką, reforma daje znać, że jest”.

Dalszą okolicznością łagodzącą wobec wybruku moich szarych komórek może być fakt spotkania w krytycznym momencie Malkontenta. Ze względu na przełom, jaki się wtedy we mnie dokonał, proszę wciągnąć przebieg spotkania do protokołu: „Po pierwszych słowach powitania, na pytanie, czy nadal param się remontem rzeczywistości, odpowiedziałem twierdząco, po czym wyjaśniłem, iż jestem właśnie na tropie kolejnej afery. W wyniku indagacji oraz ze względu na dawne nicie znajomości — wyjawilem szczegóły, które w przedmiotowej sprawie dołąłem zgromadzić.”

Wtedy Malkontent zaczął się śmiać: — I gładzisz: afera?

— Afera! — krzyknąłem.

— A wyobraź sobie: jest taki kraj, niedaleko, w którym robotnik pracuje po godzinach na państwowych

— Czemu nie — przytaknął gospodarz, gdy poprosiłem, by szczerze powiedział, jak w kilka miesięcy można było w roku 1983 postawić dom. — Bez nazwisk, gdzie i co; zresztą i tak w razie czego się wyprę: oczy moje człowieka nie widziały. Otrząsał się człek, prawem zna. I wiesz pan co? Nim zacząłem gadać, skocz pan do sąsiada. Zdziwiony spojrzawszy na kurną chałupę Polaka Bronisława. Co on mi powie o budowlanych kłopotach? Przecież widać, że nie buduje nawet szaletu.

— Spytał pan: „Jak się żyje w pałacu?” Akurat w tym czasie krowy obrządzę.

Poszedłem. Polak Bronisław od pięciu lat prosi Urząd o zezwolenie na budowę domu. Zjeżdżali do niego różni urzędnicy, oglądali; raz wychodziło, że mieszka nędznie, innym razem, że nie najgorzej. Tak czy siak zezwolenia nie ma.

— Na dziko by człowiek stawiał, karę zapłacił, ale bez tego świstka grama niczego nie dostanie.

A wszystko — przez kobietę. Parę lat temu potrzebował cementu. Chodził, pisał, ktoś mu powiedział: „Trza dać”. Dał. Ten, co wziął, kiwnął go trochę, bo wypisał kwit na połowę uzgodnionej ilości. Wtedy jego własna kobita, durna baba, zawzięła się: „Ja mu pokażę!” Pojechała ze skargą do województwa. — „Dopóki tu będę, kaktus ci na ch... wyrosnie, a tyle — pokazał złamanego wała — ode mnie dostaniesz” — powiedział Polakowi po paru dniach ten, co wziął. I słowa dotrzymuje.

Polak Bronisław zamiast domu buduje tęczkę z papierami: podaniami, odpowiedziami, skargami, zaświadczeniami, oświadczeniami.

„Jestem Rolnikiem 10 ha. Złorziłem podanie w 1979 roku o zezwolenie na budowę. Od tamtych purnie nie wisło a ja i rodzina gnijem podłoga się pod nami zapada i ściany leci.”

„Potwierdzam że wręczyłem dołary Polakowi Czesławowi z Urzędu Gminy za przydział cementu.”

— Idź pan do sąsiada — poka-

zuje wielki, błyszczący dom Polaka Antoniego Polak Bronisław. — On taki głupi, jak ja, nie był.

— Ja taki głupi, jak on, nie był — mówi Polak Antoni, nie pytając nawet, o czym z sąsiadem rozmawiałem — I patrz pan!

Zaczął od łoki. Obyczaj wywrócił, bo łoka kończy dzieło. Inspektor urzędowy trzy dni do tytu potem chodził. I zezwolenie dostał. Z materiałami na gminę nawet nie czekał: jeżeli już nawet, to smarkną taką ilość, że boże odpusć.

— Ile ja szczęścia przy tym wszystkim miałem — zdumiewa się sam nad swoim losem.

Co prawda, to prawda. Weźmy wapno: jedzie okazja do Warszawy, gadu, gadu, a kierowca mówi: „Po wapno leć”. Domowił się. Naza jutrz zajeżdżał jelec, w try miga zładowali łwie i pół tony.

— A drut? — śmieje się Polak młody, następca. Bo drut obstawiał on. Gmina dała naiział na cztery sta kilo, a potrzebował dwie tony z hakiem. Pojechał do źródła. Śmieje się dlatego, że podchodził, czajnikował, a gość powiedział po prostu: „Dziesięć”. W dwa tygodnie, jak raz przyszła dostawa, gość dał cynk; pojechał, przywiózł.

— A szyby? — puszcza następca oko i sztura ojca w bok.

— Wyszyły trzy paki. Drugi wybór czy gatunek, fakt, tłukły się przy ciciu. Zapłaciłem za pierwsze. Ale są.

— A wanna?

— O, chłopie. Przyjechała z drugiego końca świata. Zięc zagadnął jednego z Miasta. Tamtego kumpel co jakiś czas jeździ po wannę do Grudziądza. Zawsze oblatwiał tę sztukę-dwie więcej.

Jak powspominać, farsilo się niesamowicie. Pustaki dostał też fuksem. Gdzie? Jak? Nieważne. Tu mogę dodać: bulnęli, ale za robotę. Bo ludzie, obić nie umieli, a robili. Dziś byle dniówka — dwa tysiące.

— Tak że te jakieś dwieście tysięcyaków i chata, aż oczko się raduje.

— Dwieście?

— Ojciec mówi o „kosztach dodatkowych”.

Ojciec potwierdza i dziwi się. Co mnie niósł taki świat drogi, skoro on, będąc w województwie, nie takie pałace widział.

— A tam inaczej obstawują?

Tam pewnie by i lepiej obznajomili, jak dziś budować, gdzie dojść, z kim gadać. Tam ludzie na stanowiskach, poważni, zręczniejsi mogą doradzić. Choć może i nie. Kumpel kumpiowi coś obkoczy: ty mi to — ja ci tamto. Jak sam nie nie masz, mus wyciągać z kieszeni.

— Kupa ludzi pożywała się na tym portfelu — mówi Polak Antoni bez pretensji w głosie. — Ale jak człowiek niegłupi, wie, że gdy stracić mus, to odbić tą drogą też sobie może.

I Polak młody, następca, zaczyna wliczać odwyrtek.

— Krowa.

Stary łach był, kościasty. Klasyfikator „IV”, czyli klasę czwartą już wyciął na jej grzbiecie, gdy następca stuknął się w czółko. „Nie wyjrzy panu na trzecią?” Tamten spojrzał, bynajmniej nie na krowę, zerknął po bokach. „Pa pałam”. „Ho, ho!” „I tak mi pół zostanie. W rzeźni trzeba odpalić”.

Uczciwie młody Polak wyciągnął cztery patyki, uczciwie klasyfikator przestrzygił czwórke na trójkę.

Tytoń mają najlepszy w całej okolicy? Zawsze. Bo cóż ten indyk dla nich? A instruktor ma zarcie na trzy dni. Tzeba wiedzieć: choćbyś srał tysiącami, a nie miał dojścia, nie one nie znaczą.

Takie jest życie. Gadać o nim można choćby ze dwie noce bez spania. I to mało. Ale może starczy na dzisiaj?

— No, świeżutkiego kurczaka reaktor żonę weźmie — mrugnął na pożegnanie stary Polak.

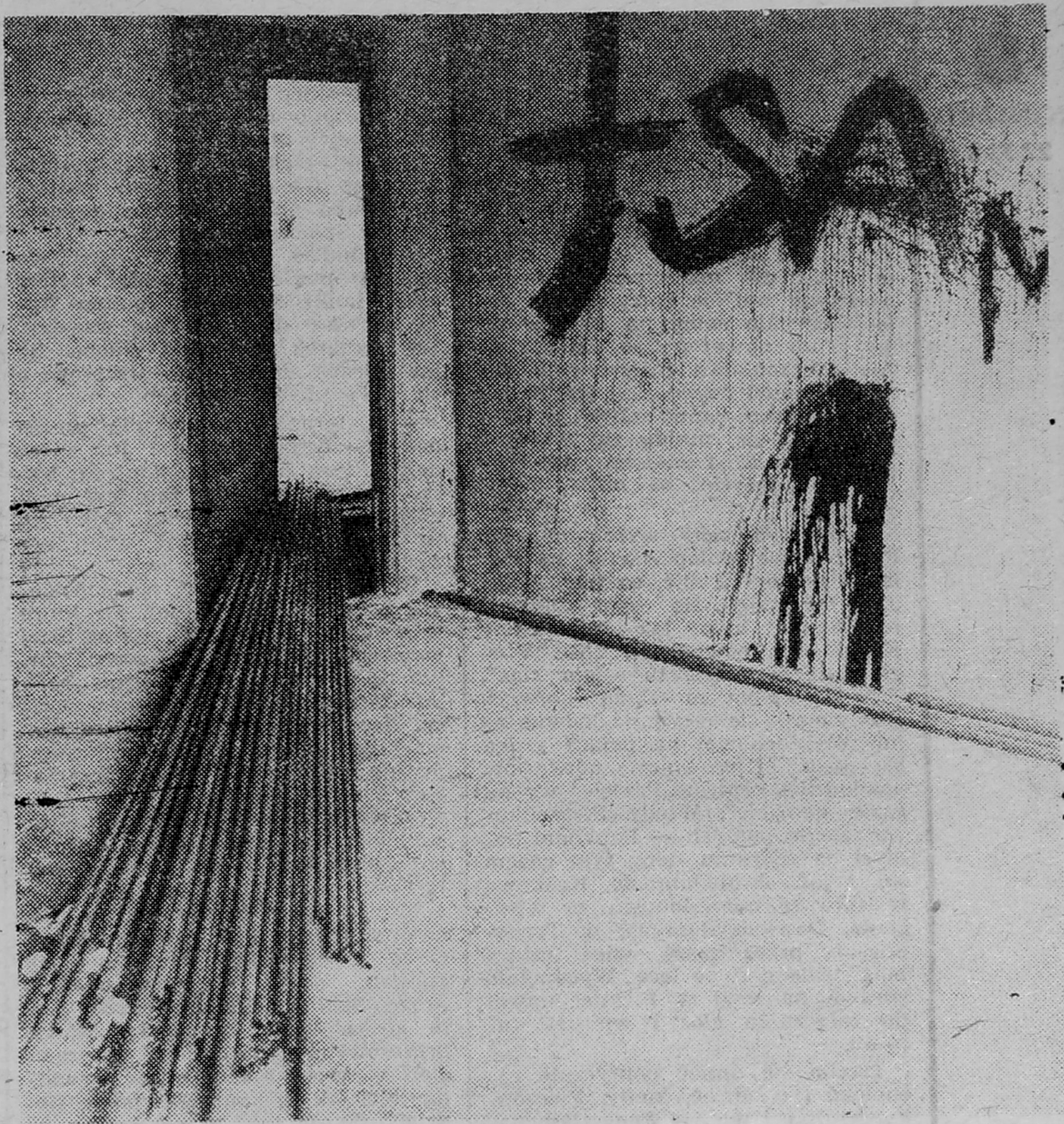
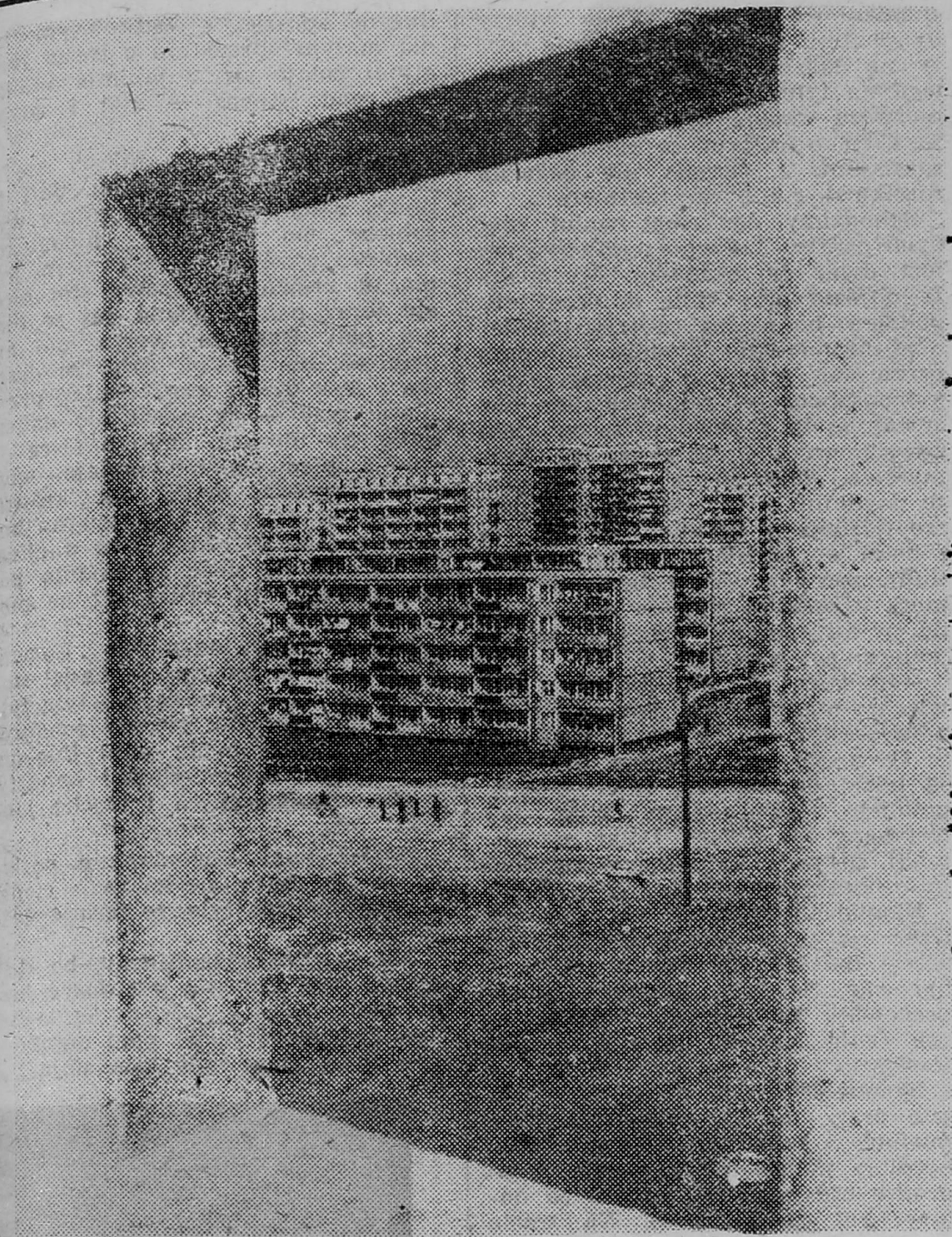
— Hi, hi, hi — zachichotał następca.

A ja, Wasza Sprawiedliwość, zacząłem rechotać. Na dokładkę przypomniałem sobie Malkontenta. Wtedy też poczułem, jak ulatuje ze mnie pryncypialna twardość wobec Przepięcy. Co więcej! Słowo to, gdy mam na myśli oskarżonego — jak Wasza Sprawiedliwość zapewne dostrzegła — wymawiam bez potęplenia. Więc gdyby ktoś dopatrywał się w tym obrazie paragrafów, proszę o łagodny wymiar kary.

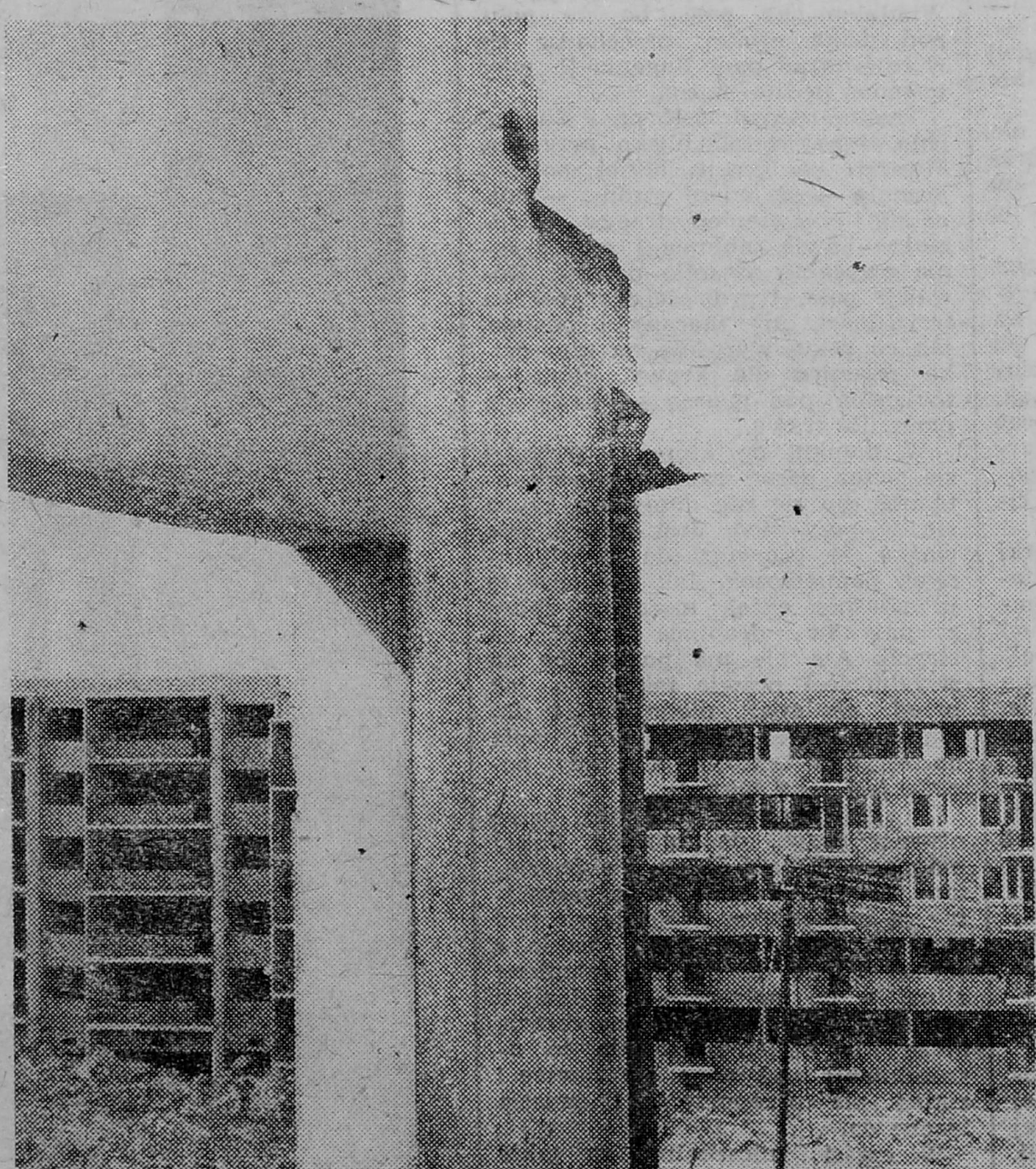
Wszystkie nazwiska i nazwy zostały zmienione.

Fot. GABOR LÖRINCZY





zdjęcia
Gabora Lörinczego



Było tak, że dzieci z Machowej musiały do szkoły zbiorczej dojeżdżać, i to daleko. Więc najpierw Pieczonkowa za szkołę się zabrała. Ciężko szło. Kuratorium nie chciało słyszeć, żeby szkoła wracała do Machowej, jak zbiorcza jest gdzie indziej. Soltyska argumentowała, że sensu nie ma taka szkoła, kiedy dojechać nie ma czym. W województwie nie się załatwić nie dało. Pojechała delegacja do Warszawy. Tam nawet gadać nie chcieli. Ale Pieczonkowa molestowała dalej. W końcu powiedzieli jej, że jak wyremontują sami szkołę w Machowej, może znajdą się warunki do nauczania na miejscu. „Ale chyba nie zdążycie, bo czasu mało” — dodali.

Szkołę na czas wyremontowali. Pieczonkowej chłop zna się na stolarce, pomógł zrobić, co trzeba; ludzie też wzięli się ostro. Soltysce przyjemnie było, jak człowiek z Kuratorium powiedział: „No, to ogłaszam, że macie tu osiem klas”. Tak się kłopot ze szkołą skończył. Ale zaczął się nowy, z odwiertami. W Machowej na polach szuka się gazu. Kierownicy odwiertów powiedzieli kiedyś: „Przecież wy na gazie siedzicie”. Wtedy Pieczonkowa rzuciła pomysł: — Rzuciłam pomysł na zebraniu, żeby tym gazem się zająć. Jeździłam do Krakowa w sprawie odszkodowań za wiercenia. Dowiedziałam się w Tarnowie, że przez naszą wieś cztery magistrale gazowe leżą. Wysunęłam sprawę na sesję w Piłźnie; nawet do załącznika głos i wniosek zapisałam.

Trzeba się umieć politycznie zachować i wiedzieć, kiedy. Pieczonkowa umie i wie. — Podeszłam nawet do wicewojewody w czasie przerwy. Ja nie pałam, ale zapaliłam z nim i mówię, że jak będzie gaz, to chłop nie będzie jeździł za węglem. Teraz projekt mamy i gazyfikacja pójdzie.

Atmosfera do roboty jest w Machowej dobra. Nawet ksiądz nawołuje, żeby wioska nie stała w miejscu. — Soltysowo Kazimierz, mówię (bo mnie jest Kazimierz), ciągnij robotę tak, jak do tej pory, nie przejmuj się trudami.

Trzeba mieć na co dzień kontakt z ludźmi, nie tylko na zebraniach. — Kontakt codzienny mam. Nieraz siadzę z nimi na miedzy i radzimy, co by tu zrobić jeszcze. Teraz chodzi o drogę. Kruszywa trzeba załatwić.

Ludzie patrzają, jaką politykę soltyska robi.

— Muszę teraz koło gospodarstwa pochodzić. Działanie kosztuje czasu i nie wszystko zdążyć porobić na czas. O stawie trzeba pomyśleć, bo nie ma komu pilnować i bocian mi ryby powybieżał.

Na razie o następnej kadencji Pieczonkowa nie myśli. Przyjdzie czas, to się ludzie sami wypowiedzą.

Niedziela Palmowa w Rudzie Dolnej

Ruda w gminie Radomyśl składa się z Rudy Dolnej i Górnej. W Górnej wszystko jest w porządku, w Dolnej jest sklep.

— Niech pan czeka w Radomyślu w niedzielę na schodach Urzędu Gminy. Przyjedzie motocykl, zabierze.

Czekam niedługo. Rzeczywiście jest motocykl. Jedziemy do Rudy, a wiezie mnie syn Leśniewskiego. Leśniewskim wytrułi ostatnio cztery krowy. Oni wiedzą nawet, kto wytruł, ale nie mówią. — Wiemy, ale nie mówimy, bo za pług można iść siedzieć.

Koło kościoła skręcamy ostro. Na razie można jechać pod sklep, zobaczyć, jak i co. W kościele nie- szybko się skończy, bo dzisiaj Niedziela Palmowa.

Taka jest sprawa; u Króla w domu gees otworzył sklep. Nawet dobrze zaopatrzony: dzemy i różności zawsze były. Ale sprzedaje w sklepie Hanka Kulpianka. Swoim da, co chce, innych ze sklepu wypycha. Na przykład Wolaczkę, babę siedemdziesięcioletnią, wypycha. „Wypieprzaj” — powiedziała. Pobić ją też w sklepie bywały.

Teraz Ruda Dolna czeka na przeniesienie sklepu gdzie indziej i danie innej sklepowej. Co to za kłopot z tym przeniesieniem dla władzy? Przecież już się zgłosił Ryś Adam, że chce do swojej chałupy

sklep przyjąć. Miejsca ma dosyć, siedzi sam, a mówi tak: „U mnie niekomu nie będzie krzywdy”.

Gdzie sklep ma być — rozstrzygnie zebranie wiejskie w szkole podstawowej w Rudzie.

Długo czekamy w sali gimnastycznej. Czekają władza w postaci naczelnika gminy, prezesa geesu i Banku Spółdzielczego.

Idą ludzie. Najpierw Król, co chałupę pod sklep oddał, potem mąż Hanki Kulpianki, potem Dyjak, prezes straży, potem wszyscy. Na początek mało kto słucha, bo idą sprawozdania obu prezesów o skupie i innych sprawach.

— A teraz — zapowiada prezes geesu — będzie o sklepie. Już wszędzie o tym pisałeś, kontrole były. My nie chcemy, żebyście nam głowę sklepem zawracali, tylko się tu zastanowili: odebrać sklep czy zostawić?

W pierwszych trzech rządach siedzą baby z Rudy Dolnej. Te które w sklepie Kulpianki najbardziej wypierpiał. Krzyk podnoszą; skaczą do prezesa geesu, prezesa banku, do naczelnika do prezesa straży. Najstarsza mediewnikiem wymachuje: — Co, kurwa mać, sklepu nie zmienicie z Hanką trzymając?

— Króla będziecie słuchać? Król, sukinyś jak ten Judasz podpisy po wsi zbierał za sklepem — woła Leśniewska.

Wstaje stary Leśniewski: — Cichoście ludzie, chce coś powiedzieć. O eo tu się wzięło wszystko i jak sprawa idzie? Najpierw o moją drogę. Szła do sklepu. Jeździły autem geesu, drogę zniszczyły. Mówię prezesowi: chcecie jeździć, naprawcie. A prezes tak: „Droga prywatna jest, jak ją naprawię, pójde siedzieć”. Skoro tak, to nie będzie po niej jeździć!

Coś tam jeszcze gada, ale go nie słuchają. Jeden krzyk. Woła więc nad wszystkimi: — Ludzie, zabijcie mniel Gospodarkę państwu oddawałem, a o ten sklep cztery krowy mi struli!

Do Leśniewskiego skacze Kulpa, mąż Hanki: — Kto ci krowy struli, ja?!

— Tego nie gadam, ale same się nie struli.

Nikt już nie wie, o co chodzi. Baby jeszcze soltysa dopadły: — Tyś soltys? Tyś marionetka, z Królem trzymasz!

Rozchodzimy się. Każdy jedzie w swoją stronę. I — można powiedzieć — już po Niedzieli Palmowej.

Obiad u soltysa Florka

Próg jest faktycznie wysoki, taki, jakie w dawnych domach budowano. A powała raczej niska, tak że trzeba się schylić, jeśli kto nie chce ryzykować uderzenia głową. Za to przy stole zmieścimy się wszyscy, jak nas jest dziewięciu. Nawet lodówki nie trzeba przedstawiać ani telewizora.

— Przepraszam, panowie — mówi soltys Florek — ale jeszcze nie skończyłem tamtego.

Rzeczywiście, dopóki soltys nie skończy tamtego domu obok, którego dwa piętra z niecałym dachem widać przez niskie okna, trzeba się pogodzić z ciasnotą.

Na razie jemy rosół z domowym makaronem, a potem na stół wjeżdża dziewięć schabowych, na szczęście — trochę mniejszych od talerza, tak że jak umiejętnie zsuniemy się ziemniaki i sałatkę na bok, można się do nich ostrożnie dobrać nożem i widelcem. Sztuka kulinarna soltysowej stoi na wysokim poziomie, więc na razie robi się cicho przy stole.

Nawet wejście soltysowej córki zajęcia nie przerywa. Zresztą chodzi o dobrą przysługę: ktoś od nas niezbyt fortunnie ustawił samochód akurat w poprzek wjazdu na soltysowe obejście i soltysianka ma prośbę: — Mam prośbę, panowie, żeby przestawili wasz samochód na bok, bo nie mogę swoim wjechać.

Ten samochodowy problem akurat dobrze nam się trafił pod sam koniec schaboszczaka, bo akurat można podyskutować o problemie numer jeden, jaki wypłynął w Bartoszykach. Na razie nikt mu rady dać nie może, chociaż próby są robione. Nawet Florek, uchodzący za dobrego soltysa — soltysuje Bartoszycom już czwartą kadencję — nie poradzi.

Problem jest samochodowy. Sporo ludzi w dawniejszej i bliskiej przeszłości wróciło „za wielkiej wody”, gdzie się trochę dorobili. Pokupowali samochody, a teraz

znalazł się niemało takich, którzy by chętnie przeznaczali swoje wozy na taksówki. Problem nie polega na tym, że Bartoszyce byłyby pierwszą wsią z własnym postojem taxi, tylko na tym, że kandydaci są rolnikami, a przepis nie pozwala rolnikowi robić na taksówce.

Schodzimy na temat walut różnych państw. Głównie porównywany jest dolar ze złotówką. Myślałem, że dojdzie przy stole do konfliktu pokoleń, bo siedzą tu trzy pokolenia: najmłodsze, średnie, któremu przewodzi soltys, i najstarsze — jednoosobowe — z człowiekiem nazywanym tu z pewnym szacunkiem weteranem; ale nie dochodzi. Najmłodsze solidaryzuje się w pełni ze średnim, a najstarsze nie bierze udziału w dyskusji, trzyma się z boku, co od biedy można by wytłumaczyć tym, że w telewizji leci mecz bokserki: nasz zawodnik leje po pysku jakiegoś obcego i to się weteranowi podoba.

— Jednak patrzcie, ludzie: u nas więcej tego dolara poszanują — mówi soltys. — Te nasze złotówki, te tysiączki, jak je ludzie przynoszą gdzie do zapłaty, takie biedne wymięte, wybrudzone, byle jak trzymane. A dolar? Dolar nowiu- tenki, błyszczący każdemu w ręce, aż miło popatrzeć.

Niemało tutejszych wie, jak pa- trzeć na takie pieniądze, bo naj- pierw musieli się daleko stąd na- harować. Są tacy, którzy tam za- pracowali, tu zainwestowali a te- raz czują konflikt dolara ze zło- tówką.

Pewnie by nam do północy ze- szło przy takich rozmowach, ale musimy spieszyć się do miasta: benzyny mamy nie za wiele, a po drodze nie kupi się jej ani za do- lary, ani za złotówki. Na trasie nie ma żadnej stacji paliw.

Życie codzienne Eugenii P.

Może rzeczywiście wieś jest już teraz w stu procentach zelektryfi- kowana, ale jeden jej procent sta- nowi coś, co jeszcze można nazwać chałupą. Są to cztery ściany, resz- ta dachu i jakiś otwór, przez któ- ry da się wejść do środka. Pozna- jemy w nim drzwi i wchodzimy, bo badamy życie codzienne Eugenii P. z Zalasowej. Żeby od razu by- ło wiadomo: badamy to życie co- dzienne prywatnie a nie urzędo- wo, bo ani pan Władek, ani ja u- rzędowymi osobami nie jesteśmy, tylko ludźmi z miasta, którzy chcieli przejść się po lesie i zablakali się w Zalasowej.

Ile tu szurów! Jeden barasz- kuje pod deską z czterema draga- mi, służącą za stół, drugi scho- wał się na piecu, trzeci siedzi we framudze okiennej, a dwa dalsze uganiają się po gnoju. Odwracam się szybko i podążam za panem Władkiem na pole, bo na polu, pod dziką gruszą, przechadza się w te i nazad pani Eugenia P., więc pogadać będzie można.

Trzeba pozazdrościć pani Eugenii tego, że żyje tak blisko przyrody. Mieszka na skraju leśnej polany; jesienią — z jednej strony — zół- cą się i czerwienią drzewa, z dru- giej — dwie jabłonie i grusze sy- pią owocami, aż miło patrzeć. Ka- wałek pola, trzydzieści kroków na trzydzieści, już zaorany i pewnie, jak co roku, wyrosnie na nim dzi- ka pszenica dla krowy, która — uwiązana pod gruszą — pasie się przegniłą trawą.

W domku, do którego wchodzi się przez drzwi raz na zawsze ot- warte, bo się nie domykają, rzuca się w oczy sień. Jest ona o tyle ważna, że prowadzi do dwóch in- nych pomieszczeń. Jak kto chce (a ja właśnie chcę), może po zbitej z pałyków drabince wyjść na strych. Ale nie ma po co, bo na strychu jest prawie tak samo, jak przed chałupą: niebo widać do- kładnie. Dlatego Eugenia P. sypia na strychu tylko wtedy, gdy po- goda jest jaka taka.

Z sieni wchodzi się (też przez otwarte drzwi) do pokoju. Pokój ma pani Eugenia jeden, ale podzie- lone na dwie części. Jedną, nazwij- my ją mieszkalną, znajduje się pod oknami, które są dwa: jedno z szybą, drugie do połowy zalepione gliną, a do połowy — zasłonięte workiem foliowym po nawozach. Może nie najlepiej zostało to u- szczelnienie wykonane, ale zawsze i zimna nie przepuszcza, i światła trochę da.

W części mieszkalnej są takie sprzęty: na ścianie pusta rama po

dużym obrazie, z wetkniętym za nią małym obrazkiem o treści reli- gijnej (zdaje się, z jakimś anioła- mi), pod oknem — stół i chłuba krzesło.

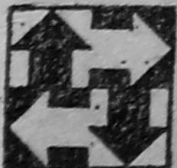
Część gospodarcza mieści się o pół kroku od mieszkalnej. Jest to płytki dołek, od razu w glinie wy- robiony, bo do gliny niedaleko; klepisko wszędzie — z gnojem. Sy- pia tu krowa. Za krową stoi piec, ale teraz pani Eugenia już w nim nie pali. Raz, że węgla nie ma przecież, bo i skąd; dwa, że drze- wa z lasu dzieci teraz rzadko przy- noszą; trzy — w piecu nie da się palić, bo zepsuty. Jako miejsce do spania piec się nie nadaje, więc pani Eugenia sypia na krowie. Krowa kładzie się w gnoju na bo- ku, tworząc pośrodku tyle miejsca, że można się dość swobodnie po- łożyć. Ciepło tu lepsze, niż na pie- cu.

Sposób odżywiania się Eugenii P. — prawdę mówiąc — nadal sta- nowi dla nas zagadkę, bo tyle tyl- ko dowiedzieliśmy się, co zobaczy- liśmy. Akurat miała pani Eugenia trochę soli, cztery główki kapusty, z pół kilo marchwi i trochę jab-łek.

Butów pani Eugenia nie posia- da. Chodzi boso, ale na razie ciepło jest i słońca na tyle, że rosa wcześ- nie znika.

Nawet dobrze trafiłmy, bo dziś akurat pani Eugenia jest dosyć roz- mowna.

— Zapomnę jakąś pani dają? — Dają, dają, coś tam dają.



— Gdzie pani sypia?
— A gdzie-by? w chałupie sy-
piom, razem.
— Razem z krową?
— A razem, razem.
— I sama pani to pole obrabia?
— Sama obrabiam. Chłop mi je-
den zaorał za, gnoj. Gnoju mu za-
oranie dalem.
— Butów pani nie wkłada?
— Ni mom butów. Ciepło jest.
Ciepło.

Jakis kilometr od Eugenii P. —
trochę lasem, trochę przez pole, a
trochę pod górke — leży wieś Za-
lasowa. Miło popatrzeć, jak się te-
raz ludziom powodzi: gospodarz
ciągnik rychtuje, obejście ma wy-
sprzątane, dom obielony. Wchodzi-
my do pokoju; ładnie tu, zegar
ścienny tyka, kredens z kryształ-
mi stoi, drzwi do gościnnego z
różnietą w jakieś kwiatki szyba.
Gospodarze kończą obiad. Niedziela,
więc dziś rosół z kury.

— Przyjdzie tu czasem wieczo-
rem, żeby się zagrzać. Po ludziach
po wsi pochodzi. Głównie zimą, bo
zimą jej tam zimno musi być. Coś
tam damy nieraz do zjedzenia i
pójdzie...

No, czyli życie codzienne Eugenii
P. jest ludziom znane jednak.

Bijemy na północy

Umawiam się z panem Frankiem,
że — w razie czego — jestem za
pomocnika, i jadę na północ wąs-
kotórką. Tak najlepiej: ciuchcia
wlezie się wolniej niż autobus i

można pooglądać trochę tego bo-
gactwa przez okno. Bogactwo na
północy zaczyna się gdzieś koło Li-
siej Góry, leci przez Dąbrowę Tar-
nowską do Szczucina i zatrzymuje
się nad Wisłą. Jest na co popa-
trzeć: ludzie dzielą się na tych, co
już byli w Ameryce, i na fra-
jerów.

Na przykład Staśka P. wieś tak
potrafiła zgnębić, że nie mógł pan-
ny znaleźć w okolicy i wyprowa-
dził się. Ale że głupi był, to też
prawda. Rok w Ameryce z hakiem
przesiedział; za ten czas inni na
dom przywożą „zielonych”, a on
nawet na auto nie zarobił. Nie
frajer?

Na północy oplaca się bić,
zwłaszcza na weselu. Placą mięsem,
a i stosunki się wyrabia, bogatych
ludzi poznaje. Ze swoich rzeczy
wieziemy tylko kaszę i maszynkę
do mięsa. Reszta — czosnek, sól,
pieprz i jelita — będzie na miejs-
cu.

Bijemy na weselu, a z tym nie
ma żartów, trzeba dobrze zrobić i
dlatego wybrany jest pan Franciszek,
fachowiec w tych sprawach.
Weselo jest „amerykańskie”: on
wrócił „zza wody”. Dwa lata tam
przebiłował, przywoził trochę „zie-
lonych”. Ona tutejsza, ale za to
mieszka w największej chałupie w
okolicy. Właśnie tu, koło tej cha-
lupy, chcieliśmy za jakiś czas ze
cztery folie postawić, jak już się
odkują na swoim.

Bijemy w czystym. O to, żeby w
czystym było bić, pan Franciszek
dba specjalnie. Stół musi być wo-
dą wyparzony, fartuch biały, garn-
ki nie byle jakie.

Już po wszystkim. Raz tylko pan
Franciszek nożem dągnął gdzie
trzeba i krew elegancko zeszła do
wiaderka. Można wiązać i rozbie-
rać. Grzejemy wodę. Najgorsza ro-
bota to czyszczenie jelit na kieszce.
Ale przynajmniej wyrób czysty
jest, ładnie wygląda. I pana Fran-
ciszka cenią sobie za to, i on cie-
szy się z tego.

Najdłużej musi się pogotować
głowa na salceson. Sam pan Fran-
ciszek dogląda temperatury, bo
można przedobrzyć i na nie wtedy
cała robota, bez smaku wyjdzie.

Na północy ludzie bogaci, to mo-
że dlatego hojni. Gospodyni patel-
nię przynosi, do tego szesnastka
jajek, cebule. Smażymy mózg; naj-
lepszy, jak świeży. Pan młody
przynosi „peweksowskie” pół litra.
— No jak, panie Franciszku, będzie
co z tego?

— Czemu nie? Zajądą się będą.
Ta świnia idzie w całości poza
weselo. Zjedzie chyba ze dwieście
pięćdziesiąt osób, trzeba im coś
dać. Gospodyni liczy, ile czego pa-
nu Franiowi wyjdzie.

— Nie da rady więcej kielbas?
— Zrobi się więcej. Jak trzeba,
to trzeba.

Pan Franciszek jak ma bić, to
lubi wszystkiego się o weselu do-
wiedzieć: jacy ludzie będą, skąd,
jakie bogactwo z jakim się żeni.
Mógłby bić i bez tego, ale czło-
wiek świata ciekawy.

— Niektórzy lubią judzić w oczy
tym bogactwem, chałupę wywalą
na dwa piętra, po wsi się tymi
fordami, czy jak tam, wożą w te
i nazad. Inni cicho siedzą z for-
są, dopiero w ludzi żarciem na we-
selu uderzą. Popatrzeć tylko, jak na
trzeci dzień zbierają te szynki nie
dojedzone, te schaby, o kielbasach
nie mówiąc. Szach-mach do wiader
się zbiera i — świniom. Patrz pan:
ze świnii mięso i świnie się nim
karmi...

Tego pan Franio nie lubi. Dla-
tego na żadne weselo zapraszać się
nie da. Raz był i widział, ile po-
marnowali jedzenia, to mu wystar-
czy. — Jak człowiekowi źle, to
źle. Ale jak kto ma pieniądze, to
mu się szybko w głowie przewra-
ca!

Pan Franciszek woli południe,
gdzie mieszka. Tu ludzie jakoś bar-
dziej jedzenie uszanują i nie ma
takiego wariactwa z żarciem na
weselach.

— A tu i tu ludzie — mówi pan
Franciszek, kiedy w drodze powrot-
nej do ciuchci pomagam mu nieść
maszynkę do mięsa.

Na weselo nas nie zaprosili. Szko-
da, można by popatrzeć, jak im
smakowało.

Koniec odpustu w Tuchowie

Najpierw przyjeżdża pani Mila.
Tak już jest nauczona, że kto póź-
no przychodzi, ten sam sobie szko-
dzi. A pani Mila nie chce sobie

szkodzić, tylko pomagać. Jakby
ciut później przyjechała, toby do-
stała gorsze miejsce: nie na samej
górze, koło kościoła, tylko niżej i
ani namiotu nie byłoby gdzie po-
stawić, ani samochodu. A tak pani
Mila jest najbardziej dochodową i
potrafi za cały odpust, od piątku
do piątku trwający, wyciągnąć do
pół miliona.

Jak się jedzie na odpust, to
grunt żeby w modę utrafić, czyli
mieć nagrane u producenta, któ-
ry wyczuje, czego klientowi potrze-
ba. Pani Mila zawsze wyczuje, dla-
tego u niej na kramie jako u
pierwszej handlowało się koloro-
wymi papieżami, pszczołkami Ma-
jami. Sindbadami żeglarzami i in-
nymi. Nie ma takiej rzeczy na ca-
łym odpuscie, której by pani Mila
u siebie nie posiadała. Owszem, nie
handluje tylko sercami z piernika,
bo taki detal teraz już do odpustu
nie pasuje i nim niech się raczej
ci na dole zajmują. A pani Mila
taki interes pieprzy. — Pieprzę ta-
ki interes. Po co mi serca? Serca
teraz nie idą tak, jak dawniej.

Na dole, przy drodze, handlują
drobiazgami. Wyciągają, tak jak
pan Fredek, swój towar z tekturo-
wych walizek i układają na ziemi.
Jeszcze niedawno chodził między
nimi pan Michał z tresowaną pa-
pugą, która wybierała losy za pięć
złotych, ale teraz nie chodzi, bo
papuga źle zniosła zimę i zdechła.

Pani Mila tych z dołu nazywa
„barachłem”. — No, a czym tam
dziś handluje to barachło? — spy-
ta się nieraz sąsiadki, żeby prze-
konać się, czy przypadkiem tamci
konkurencji nie robią.

Raz chcieli zrobić i ustawili się
bezczelnie przy samej pani Mila. Na
krótko, bo zaraz ich pani Mila ob-
jechała z góry na dół. — Won —
powiedziała — won, bo psa spuszc-
zę i nogi z dupy powyrwam! —
Pani Mila jeździ po odpustach z
psem i ze swoim ehlopem. Pienią-
dze duże się trafiają, trzeba pilno-
wać.

Do klienta trzeba umieć podejść.
Kiedy Pani Mila widzi, że gość
ma pieniądze, ale nie wie, czy ku-
pić dziecku piłkę, czy nie, z miejsc-
ca zachęci: — Piłeczka pięćset, ko-
chany, pięćset. Pewnie że drogo,
ale jest co taniego teraz na tym
świecie? — Tu pani Mila westch-
nie, bo rzeczywiście drożyna wszę-
dzie taka, że Bóże uchowaj.

Odpocząć można dopiero po po-
łudniu, jak już większość pielgrzy-
mek przejdzie. Pani Mila wyciąga
z namiotu kurezaka, chleb, pomid-
ory, prawdziwą kawę i ucztuje.
Kielich też strzeli, bo nerwy od-
pręża. Wtedy dopiero może na od-
pust popatrzeć. A jest na co. Tyle
tych pielgrzymek przychodzi, tyle
ludzi różnych.

— Jednak — mówi pani Mila —
jest wiara w ludziach.

Patrzy na tych kalek, co idą
pod obraz się modlić, i nieraz
spłaczę się przy tym. A po połud-
niu, przy jedzeniu, pajdę chleba
odkroi, margaryną posmaruje, ogór-
ka doda, soli nie pożąda i mówi
córcie: — Na, zanieś temu ślepemu
przy schodach.

Siedzą tam kalecy i pani Mila
lubi im pomóc. Pieniądzy nie da,
bo taki jeden z drugim przechlać
potrafi, ale chleba da. Tym bardziej
że ten ślepy nie oszukuje, napraw-
dę nie widzi. A kiedyś taki jeden
panią Milę oszukał. Niby nie miał
jednej nogi. Ale wieczorem, jak
skończył zebranie, podniósł się ze
schodów i poszedł na obu nogach.
Tak ją to zdenerwowało, że teraz
sprawdza, czy kalestwo jest uda-
wane, czy prawdziwe. Ślepemu z
pięć razy machała ręką i patrzy-
ła, czy mruga, zanim go poczęsto-
wała kanapką.

Pod koniec odpustu, wieczorem,
pani Mila lubi się przejść po te-
renie. Schodzi główną aleją, skre-
ca w lewo, gdzie stoją karuzele i
można się sfotografować na tle
człogu „Rudy”, Bolka i Lolka albo
klasztoru częstochowskiego jak ży-
wego, i zachodzi koło strzelnic w
stronę rzeki. Strzelnica zamknięta,
a rusza się!

Kramiarze mają dla pani Mila
szacunek; może dlatego, że lubi por-
ządek. Zawsze dopilnuje, żeby
każdy miał swoje miejsce i jeden
drugiemu w parady nie wchodził.
A jak coś jest nie tak, to zaraz
interweniuje. Pani Mila zawsze
powtarza, że na odpuscie najważ-
niejszy jest porządek.

ZYGMUNT SZYCH
Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



9
KONTAKTY
27 XI 83

Brygada Przedsiębiorstwa Gospo-
darki Komunalnej i Mieszkaniowej
wycięła, bez wymaganej, urzędowej
zgody, siedem młodych drzew, by
zbudować kolektor dla kwiaciarni
przy ul. Skłodowskiej-Curie w Łom-
ży. Fachowcy twierdzą, iż pracę tę
można było wykonać przy dobrej
woli, niszcząc tylko jedno. Jeśli sze-
fostwo Przedsiębiorstwa ma zamiar
wyjaśnić ten wybryk koniecznością
dokonania tzw. cięć sanitarnych —
niech pamięta, że historia zna przy-
padki, gdy dla higieny cięto również
głowy.

*

Szóste wydanie „Poradnika kie-
rowcy”, które ukazało się w lipcu
1983 roku, jest dokładnym powie-
leniem edycji sprzed lat, choć od
dawna wiadomo było, że trwają
prace nad nowym kodeksem dro-
gowym, zmieniające niektóre prze-
pisy i znaki. Mimo kryzysu — świa-
towego prymatu w produkcji za-
bytków wprost z taśmy nie odbie-
rze nam nawet Bangladesz!

*

Dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy
za godzinę! Tysiąc sześćset pięćdzie-
siąt za minutę! Tyle, w złotychkach,
 warta jest praca MISTRZA zakła-
du usługowego WPHW przy pl.
Zeglickiego w Łomży, który za zata-
żenie przykrywką odkurzacza war-
tości trzydziestu osmiu złotych i
pięćdziesięciu groszy inkasuje zło-
tych pięćdziesiąt pięć, tracąc na tę
czynność dwie sekundy. W kanta-
nie Łomża drgnęło zresztą do te-
go stopnia, że na drzewiach ZW
ZBoWiD-u wita nas kartka: „Przy-
jacielu, drogi jest nam czas, zataw
sprawę i zegnaj nas”. Na kotłana,
Helwecii!

*

Nasz jesienny faworyt, Przedsię-
biorstwo Przemysłu Spożywczego,
kiwnęło plantatorów ziemniaków nie
tylko w ogóle (ich straty musi zresz-
tą wyrównać), ale i w szczególe:
podpisało umowy kontraktacyjne na
dostawy wcześniejsze z każdym chę-
nym, gdy doszło natomiasz do sku-
pu — przyjmowały je tylko cztery
wytypowane punkty. Rolnik, który
nie znalazł się w rejonie ich dzia-
łania, mimo dostarczenia surowca
w określonym jako „wcześniejszy”
terminie, otrzymał zapłatę jak za
dostawę późną. Obawiamy się, że
podłożem tych konfliktowych sytu-
acji jest mały kontakt firmy z pro-
ducentem. Dziwne, bo chłopci oświad-
czyli nam, że chętnie spędziliby z
dyrekcją parę bitych godzin.

*

Dwukrotnie — informuje Czytel-
nik, klient sklepu spożywczego nr
27 w Łomży — byłem świadkiem,
gdy zastępca kierownika stoiska
mięsnego (sama zresztą jedynie
przyglądająca się pracy) w wulgarny
sposób zabroniła cokolwiek ku-
pić sprzątacze swojej firmy, mimo
iż to odstąpiła swoje w długiej kolej-
ce. Czytelnik pozwala sobie przy-
tym na refleksję, że pani kierow-
niczka powinna pomyśleć, iż też
może jeszcze być sprzątaczką. Tak
przynajmniej, twierdzi, skoczyłaby w
państwach kapitalistycznych. Mamy
nadzieję, że EWG nie przejdzie nad
tą sprawą do porządku dziennego.

*

Ogłaszamy błyskawiczny konkurs
pn. „Kto się za tą bajką kryje”:
Kiedy ją w ludzkiej skórze wśród
koryt odkryto, świnia broniła się:
„Chciałam zachować incognito”.
Rozwiązanie, nie podpisane, przesy-
łać szefom na biurka.



Owionęły mój szalas opadłe liście. Jadąc doń kasztanową aleją patrzę pod koła, nie w kolorowe korony drzew. Przyleśna szosa zasypywana jest szeleszczącą wyściółką w miejscach wiadomych tylko drzewom i wiatrowi. Ktoregoś wieczoru, w tę migoczącą kolorami i kształtami taśmę, wdarł się z boku rudy lis. W pierwszej chwili wziąłem go za tuman listowia, dopiero kiedy błysnął ślepiami w reflektorach, rozpoznałem w nim żywe, płomienne futro. Zaraz zaczął swój taniec. Ósemkami przewijał się w stożku światła. Zdjąłem nogę z gazu i zmieniłem światła. Przechera przystanął. Taradajka toczyła się wolno. Lis odskoczył i wywinął kilka zupełnie niewyobrażalnych figur będących kwintesencją krętości i, pomocnego w ucieczce, kluczenia. Znikł.

— A więc są jeszcze jakieś stworzenia żyjące na wolności, dziko — pomyślałem, gdyż nie jestem myśliwym i działalność tych hobbystów widzę jako planową gospodarkę leśno-mięsno-futrzarską. I przyszła druga myśl: — Może gdybym przyspieszył, walnąłbym tę rudą zamieć i miał piękne futerko? — I zadziwiająco, jak bez najmniejszego sprzeciwu ta, pod każdym względem niewłaściwa, myśl buszowała sobie w mojej głowie. Kiedy zastanawiam się nad tym teraz, wpatrując się w płomienie na kominku, dochodzę do wniosku, że była ona jedynie niezgodna z przepisami, natomiast w sensie wyrażania natury była jak najbardziej na miejscu. Wyobraziłem sobie miękkość i wyszukany kolor nieosiągalnego futerka. Wschodząca myśl o wyższości, polegającej na sterowaniu odruchów umysłem, człowieka nad przyrodą zgasiła, taki syndrom żalu i złości wezbrał we mnie.

Po Nowym Roku ma być gorzej. Zapowiadają to wszyscy. Do niedaw-

POŚLIZGI

ADAM JERZY SOCHA

nie wychylać się

Mania czytania każdego napotkanego napisu powoduje, że potracam ludzi, nabijam sobie i im guzy. Za to maksymy życiowe, jakie wynoszę z tych mini-
lektur, po stokroć wynagradzają mi złorzeczenia przechodniów i bolesne sińce na głowie. Kiedyś metodą wbijania do głowy wiedzy edukowano wiele pokoleń Polaków. Warto by do tych sprawdzonych pomysłów wrócić w myśl zasady: „lepsze guzy na łbie niż kielbie we łbie”, a i Ministerstwo Oświaty nie powinno mieć kłopotu z wysoko kwalifikowaną kadrą pedagogiczną.

Swojej obsesji zawdzięczam także

znajomość języków obcych, które liźnąłem w „wucetach” PKP: „w czasie stojanki polzowatsia tualietom wosprieszczaietsia”. Wizyty w publicznych ubikacjach, służących w naszym kraju za forum wymiany myśli, podnoszą moją nadbudowę. Dzięki temu z fresków, złożonych z rysunków narządów rodnych oraz adresów pedatów nieomylnie wyławiam aktualnie obowiązujący kurs: siusiać z wiatrem czy pod. Z kabinowych napisów przewidziałem zmianę ekip w bardziej wytwornych i intymnych toaletach. Kiedyś władca przebiegał się w żebraczy strój by usłyszeć, co myśli lud o jego najnowszym, genialnym posunięciu; dzisiaj wystarczy, zamiast zatrudniać setki ankietatorów i badać opinie publicznej, zajrzeć do pierwszej lepszej kabiny. Zwłaszcza przed kolejną podwyżką naszej stopy życiowej.

Również w kibelku mam brzydki (ale jakże pożyteczny!) zwyczaj czytania pozostawionych skrawków gazet. Dzięki temu zapoznałem się z treścią solennego, uroczystego zapewnienia ministra handlu (przepraszamy — nie damy), że „kawy nie zabraknie na żadnym polskim stole, zbożowej”. Po czymś takim

człowiek spędzałby czas tylko na poszukiwaniu kolejnych optymistycznych akcentów. Jednak proza życia oraz skromne wyżywienie zmusza do wyjścia na światło dzienne. Nic na tym nie tracę.

Natknąłem się ostatnio na plakaty zapowiadające występy „akrobatów napowietrznych”, którzy uświetnią program w stulecie cyrku polskiego. To już tak długo trwa! Chętnie się wybiorę. Miło będzie popatrzeć na kogoś, kto chce skreślić kark wyłącznie na własne ryzyko. Po gminach krąży „światowej sławy iluzjonista” — Balsamo z programem „Nie czarujemy się”. A ja do tej pory sądziłem, że to iluzjoniści są właśnie od czarowania. Uczęcie się ludzie czytać plakaty!

Znowuż wczoraj udałem się do kiosku „Ruchu”, gdyż akurat skończył mi się proszek do prania, a nie dlatego, żebym dał posłuch nieodpowiedzialnym czynnikom rozsiewającym kłamliwe wieści. Niestety, niezdyscyplinowana mniejszość oraz wyrostki dały posłuch — i nie kupiłem. Ale nie żałuję. Przeczytałem

robków. Wszystkim nam kołuje w oczach jakiś kształt niejasny, niepewny. Poza jednym — że nie kryje on nic dobrego. Kto nam powie nieco więcej o nim? Kto i kiedy oświetli jaśniejszą drogę, żeby dalej było widać? Może na św. Mikołaja? To dobra okazja. Właściwie wiadomo już wszystko o gospodarstwie państwa na tzw. dzień dzisiejszy, coś musi już być zaplanowane ostatecznie, więc czemu odkładać połączenie tej pary na karnawał.

Coś strzeliło w kominku. Rudo zarzył się kawał sosnowej suszki. Przypominał lisią mordkę. Nagle poczułem, że coś mnie oświeśla, że jestem w strumieniu czyjejś obserwacji, pod czymś okiem. Zacząłem wykonywać dziwne ruchy, prawie zwinne, umykliwe, zmyłkowe. Przystałem myśleć, słyszałem jedynie lisi śmiech.

HENRYK GAŁA



wywieszkę, która wstrząsnęła moim jestestwem: „Argumenty — pismo tylko dla myślących”. A ja do tej pory — biję się w piersi — holdowałem mętnej filozofii niejakiego Kartezjusza, który twierdził, że „cogito ergo sum”. Teraz już wszystko jasne: „czytam „Argumenty”, więc jestem, nie czytając — nie ma mnie”. I jest to argument nie do obalenia. Kupiłem.

Dowiedziałem się, że lektury szkolne, które czytałem w czasach swoich nauk, to literacka tandeta. Teraz dopiero odkryto zapoznanych gentuś. Był spis. Ale „Czterej pancerni i pies” nie figurowali, a arcydzieło niewątpliwe. Czy u nas tylko prezesów może czytać dziatwa szkolna? Szybko pozbyłem się wszystkich wątpliwości. Przypomniałem sobie swą naczelną sentencję życiową, wyniesioną z licznych podróży koleją: „Nie wychylać się”. Oczywiście z okna, baranki moje.

Rys. Andrzeja Podulki



Narwia, pod prąd, znowu płynie poezja. Pod prąd, bo z Ostrołęki, gdy myślę o rzece. Gdy myślę o Klubie Literackim „Narew” — z ożywczym nurtem, którym wzbiera ta część Mazowsza, nazywana województwem ostrołęckim. Dwukrotnie już pisałem o publikacjach klubu, wśród których były, jak przy każdym początku, „zaległe” tomiki wierszy. Używam cudzołownu, by dać sygnał o tym, że i we mnie tkwi jeszcze ziarno wiary w wieczność poezji (sztuki).

Tegoroczne książeczki Klubu „Narew” to trzy debiuty, trzy zeszyty młodych, a nawet bardzo młodych poetów z Przasnysza. Krzysztof Włodzimierz (ciągle jeszcze zmorzy moda z Mniszkówny na wieloimienność) Turowiecki to artystyczny syn (choć mógłby być i rocznikowym dzieciakiem) poetów, którzy tak szeroką i liczną falą wypłynęli po Październiku. Jest może mniej zbuntowany, mniej spontaniczny, ale jego rozterki, zamyślenia i zachwyty są przeniesieniem, niekiedy kontynuacją, tamtych szalonych lat. W programowy i autotematyczny „Ja poeta” zdaje się wyraźnie wypisywać nadawcę:

Z tych samych pasów
po promienie słońca
gdzie czarne a gdzie białe
po rozcznieniu
po ciężkie chwile w puchowych
fotelach
z tych samych pasów co wy
startowałem
odłok mój ciężki
nie uniosły skrzydła
w cementowany na zawsze w chodzenie
nie zaznam lotów ponad własną głowę
na jej poziomie zapiszę wdrzenie

Sceptycyzm i ironia dwóch ostatnich wersów jest, jak na polskiego poetę drugiej połowy XX wieku, formułą odczyniania uroku, pod którą skrywa się nadzieja, że może będzie inaczej. Przecież „Ja z końca XX wieku” to wyraz podobnego romantyzmu, jaki zapisywali w latach pięćdziesiątych wszyscy poeci, a najśawniej zrobiła to bodaj Małgorzata Hillar w wierszu „My z drugiej połowy XX wieku”; zmieniły się rekwizyty, podobna została potrzeba swojskości i czułości.

Jest też w wielu wierszach tego — intencjonalnie zespolonego tytułem „Po żywą wodę” — tomiku dużo inteligentnej przewrotności i

dowcipu o dobrej poetyckiej proweniencji, jak np. we fraszce „Spowiedź powszechna”.

Panie
zgrzeszyłem myślą
na słowa i czyny
nie pozwolił
stać się

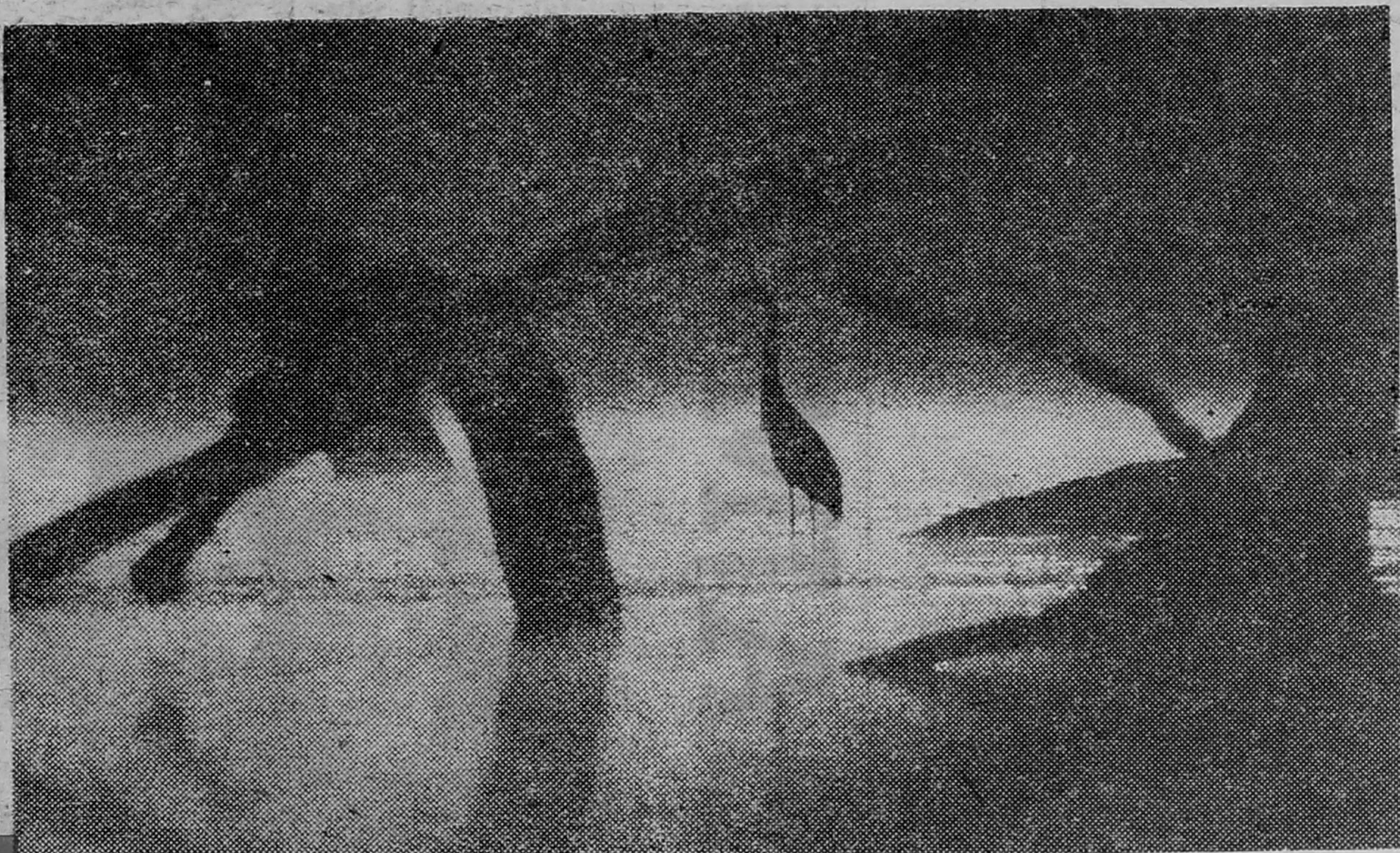
Stanisław Radomski, starszy od Turowieckiego o siedem tygodni, różni się od niego wyobraźnią o

sprawdzał moje życie
karta po karcie

Z wierszy jednego i drugiego wyczytać łatwo ten sam czas, tę samą porę świata, ale oglądając z różnych stron. Refleksyjność poezji Radomskiego ociera się także (bo jest poetą i do tego — młodym) o sprawę ostatnią w życiu ludzkim: śmierć. Spośród kilku śladów tego niepokoju wybieram taki oto:

muflaż, prowokację. Okazuje się to jednak złudzeniem. Wiersze są od początku do końca serio liryczne; autor nie próbuje uczynić z nich instrumentu lub choćby przedmiotu pewnej gry (np. zmyślić tę Anię do której adresuje poemat). Ich szczerść jest także zwyczajna, „normalna”, pocziwie inteligentna. Mogę podejrzewać, że względy natury osobistej powodowały autorem do takiego, a nie innego, wyboru

są jeszcze młodzi poeci?



całą przestrzeń intuicji. Już tytuł: „Śnił mi się wiatr” zdradza źródło jego poezji. Nie od realiów do ich poetyckiej nazwy w metaforze, ale od przecucia tajemnicy do jej nazwania w języku wiersza:

niebo jak zamek
stoi w słońcu
tylko płaki
mają do niego klucz

SEN DRUGI

śniło mi się niebo
Pan Bóg
stał w drzewach
z karabinem na plecach
i długo
nieśmiertelnie długo

Od życia
nie odchodził się
jak od zbrodnic
zgasiwszy pragnienie

Tomasz Wierzbicki, starszy o kilka lat od Turowieckiego i Radomskiego, na swój książkowy debiut wybrał poemat liryczny. To niezwykle ryzykowny krok, istnieje bowiem kilka dokonanych (Aragon, Różewicz, nie wspominając już o Tuwimie czy Gałczyńskim), które tworzą kanon współczesnej poezji miłosnej. Tytuł „Kobieta mojego...” — z niewyszukanym niedomówieniem — jest banalny, prasowy, co nasuwa podejrzenie, że stanowi ka-

tekstów. Szkoda, gdyż pewne fragmenty wierszy mówią dobrze o poetyckich możliwościach Tomasza Wierzbickiego, jak np. ten:

najgorzej jest gdy cię nie ma
albo gdy zimna
od paznokci do rzęs
o miłości szepczesz nad ranem

najgorzej jest gdy nie dzwoni
patrzysz gdzieś w bok
kłamiesz

Spodziewam się więc, że następna publikacja, oby rychła, powstanie z wyboru artystycznego.

HENRYK GAŁA

prezentacje

Ordynat Helena Mniszek Michorowski

28

— Z pana, widzę, niezły ekspert salonowy. Ocenia pan, jak padyszach szeregi dziewic przeznaczonych do haremu.

Galicjanin zabawnie stulił usta.

— Ja je wszystkie znam! Muszę jeszcze pokazać panu hrabinę Dalmy. Oczy — bajeczne! Szyja, jak to mówią, łabędzia. Chociaż, długa szyja u kobiety jest wstrętą. Nogi Dalmy ma piękną, bo te inne, to co do nóg stoją niżej. No, wiedenki zawsze górą. Pokażę panu i hrabinę Szatek. Biust ma jak świątynia Wenery, biały, wypukły!

Bodzio uczył gniew.

— Co mnie tam Niemki obchodzi? Widziałem piękniejsze.

Baronik się obraził.

— Nie zna pan nazwisk, bo są tu i Węgierki.

— Wszystko jedno!

Paniec odszedł. Bohdan mógł swobodnie szukać arcyksiężniczki.

Rozpoczęły się tańce. Michorowski mile został zdziwiony widokiem par, płynących przy dźwiękach poloneza. Widział tańczących Polaków, którzy wyróżniali się majestatycznością ruchów i panie polskie, wdzięczne jak prawdziwe księżne. Wkrótce ujrzał i arcyksiężniczkę. Tańczyła z jednym z dygnitarzy. Oczy jej duże, szczere, jakby trochę smutne i zdziwione, oczy dziewczynki w magazynie pięknych lalek, zatrzymały się na twarzy Bohdana. Zachwycony wzrok jego wywołał słaby uśmiech na ustach Beatrycy.

Minęła go powiewnie, uniesiona tańcem jak białe pasemko piany na fali rzecznej.

Przemknął koło niego Szoetenyi.

— Pan nie tańczy? — spytał.

Pochylił się do swej damy i znikł.

Michorowski ruszył wytrwale w stronę arcyksiężniczki. Migali mu przed oczyma cudne twarze, skrzyły się klejnoty. Pomimo gwaru w sali był czujny, uroczyście stygmat. Etykieta królowała i ona właśnie wzięła salę w swe zaklęte państwo, nadając jej tonu. Pachniał, szeleścił, błyszczał długi wąż tancerzy. Mnóstwo rozmaitych figur ludzkich, jak gdyby zaszytych w złociste pokrowce, tworzyło jaskrawe grupy przy wejściach i pod ścianami. Kwiaty sypały się wszędzie.

Bodzio znowu dojrzał z daleka Marię Beatrycę z jakimś magnatem węgierskim, ubranym w przepyszny strój narodowy. Gdy już byli blisko, Bohdan szybko oderwał z krzewu tuberozy smukłą gałązkę, oblepioną białymi kieliszkami kwiatów. Serce biło mu gwałtownie; zabrakło mu tchu.

Beatryca i jej tancerz zrównali się z nim. Magnat spojrział na Bodzia obojętnie, ona lekko rozchyliła usta. Michorowski ślicznym łagodnym ruchem rzucił kwiecistą gałązkę pod stopy arcyksiężniczki.

Ona nie spostrzegła tego. Pantofelkiem zgłotła tuberozę i, pociągnięta przez tancerza, znowu znikła.

Tren sukni odrzucił gałązkę na środek sali.

Zakochany skoczył, porwał zmiętą kwiata i nieznacznie przycisnął je do ust. Po czym schował pod kłapę fraka. Jeszcze coś słyszał dokoła siebie. Coś szumiało, grało, płynęło, ale wszystko już to przestało Bodzia zajmować.

— Dwór odchodzi — rzekł ktoś w pobliżu.

Bohdan nie zobaczył już arcyksiężniczki. (cdn.)

Bodzio zamyślił się. Wreszcie rzekł:
Mam kuzynkę, podobną do niej, która będzie prędko...
Zaciął się i umilkł. Hrabia Elmer zauważył jego zmieszanie. Podchwycił skwapliwie.

— Która będzie pańską żoną?

Bohdan poczerwieniał, aż skoczył na siódle. Spojrzał podejrzliwie na hrabiego i wybuchnął.

— Ach, nie! Co znowu. Żoną ordynata Michorowskiego.

— Aa!

Bodzio się zląkł. Uczeń palący wstyd.

— Hrabio, ale proszę o dyskrecję.

— Ależ naturalnie. Cieszę się, że już o tamtej zapomniał. O tej, wie pan, szlachciance, która umarła. Dziwił się, że w naszym świecie, że ordynat zeszedł po żonę, zamiast wspiąć się po nią, do czego miał prawa. Bo też to był szczególnie pomysł. Magnat — i szlachcianeczka!

Bohdan uczył nagłą złość do Szoetenyiego, do Luci — nie wiadomo za co, i nawet do ordynata. Zmarłej Stefci współczuł serdecznie, kochał ją. Wydała mu się jakby łaską polską, po której trącają kopyta austriacko-węgierskie. Złość swą skierował na hrabiego. Rzekł trochę ironicznie:

— Już kto jak kto, ale wy tu, wiedeńczycy, nie powinniście uragać na nierówne małżeństwa. Wasi arcyksiężęta mogli was do tego przyzwyczaić; są bowiem swobodni w doborze partii i niewybredni.

— Ja nie jestem arcyksięciem, lecz magnatem węgierskim, i cenię wysoko starożytną rodę — rzekł sucho Szoetenyi.

Bodzio się uspokoił.

— Prawda! Węgierscy magnaci sami żenią się z arcyksiężniczkami. Zapomniałem! Zresztą, mało mnie to obchodzi — dodał szeptem.

Od tego dnia Bohdan bywał często w Parterze tylko w celu ujrzenia Marii Beatrycy. Jeździł w ślad za jej powozem, gdy była konno, trzymał się opodal i zjadał ją oczyma. Szoetenyi nie mógł zrozumieć, czy młodzieńiec zakochał się w arcyksiężniczce dla niej samej, czy dla wspomnienia kuzynki.

Ale i Bodzio z pewnością odpowiedzieć by na to nie umiał.

Hrabia Elmer polubił młodego towarzysza, bawił się doskonale jego dowcipem i zabawną nierzadą otwartością.

Wybierał się obaj na bal do Burgu. Bohdan promieniał. Uczył się od Szoetenyiego pewnych form ceremoniału dworskiego i coraz ogniościej wzdychał do arcyksiężniczki.

Gdy nareszcie karetka węgierskiego magnata wjechała na dziedziniec Burgu, serce Bohdana tłuło się jak u panny przed pierwszym występem w świat. Rozpalone światło okna cesarskiej siedziby, wielka ich moc i ciężkie mury dokoła przyniotły trochę swobodę Michorowskiego. Na jeden moment stanął mu w myśli zamek głębowicki, lecz nagle zapadł się z łoskotem, jak gdyby pokonany, i w umyśle Bohdana zapanował wyłączny starożytny gmach Habsburgów.

Wywodzi się z Lublina, gdzie nadal mieszka. Debiutowali na Festiwalu Piosenki w Opolu piosenką „Piechota do lata”. Potem była długa cisza, aż wreszcie przebojem wdał się na radiową antenę. Od tej pory wszystkie utwory „Bajmu” zyskały popularność, zaś najbardziej znane to: „Józek nie daruję ci tej nocy”, „Nie ma wody na pustyni”, „O.K., O.K., nie nie wiem, nie nie wiem” i ostatnio lansowany: „Procy świata”.

Krzysztof Kurianik: — Jak się czuje Józek?

Beata Kozidrak: — Ciężko mi żyć w kryzysie, ale radzi sobie. Może trochę schudł i zmierzniał, ale liczy, jak my wszyscy, że kiedyś będzie dobrze.

— A jak czuje się „Bajm”?

Andrzej Pietras: — Tak, jak Józek.

— Słyszałem, że rozwodzicie się?

B.K.: — Tak.

— I co dalej?

B.K.: — Będę szukała sobie drugiego męża.

— A co Ci Andrzej zrobił?

B.K.: — ?

A.P.: — A słyszałeś, że ponoć roztrząskaliśmy się i już dawno nie powinniśmy żyć?

— Doprawdy?

A.P.: — Właśnie. O naszym życiu krąży w kraju wiele plotek. Np. ta ostatnia, że rozwodzimy się. Podobnie rzecz się miała z tym wypadkiem. Przyjeżdżamy na koncert, a tu publiczność zdziwiona, że jesteśmy cali i zdrowi. Pewnego dnia nasze rodziny otrzymały telefony, że mieliśmy wypadek samochodowy. Beata nie żyje, ja też. Płacz, jęk. Nasza Estrada pogrążona w żałobie. Są po prostu ludzie, którym chyba zależy na rozpuszczaniu takich plotek.

— A czy taka plotka pomaga w karierze?

B.K.: — Zależy jaka. Ta była po prostu niesmaczna.

— Wracając jednak do spraw przyziemnych, w jakie stroje ubierasz się najczęściej?

B.K.: — Oczywiście w wygodne i fikuśne, które sama sobie szyję.

— A czy szyjesz je również mężowi?

B.K.: — Nie.

— A jak to jest naprawdę?

A.P.: — Och, nie już nie powiem, ale Beata robi to, co każda żona.

— Czy lubisz, gdy się tak maluje?

— A.P.: — Jak każdy mąż.

— Jakich więc używasz kosmetyków?

B.K.: — Dobrych, czyli zachodnich.

— Gotujesz mężowi może obiady?

B.K.: — Pewnie. Lubię kuchnię węgierską, potraw pikantne, najbardziej rosyjską soliankę.

A.P.: — Ja jednak schabowe i jajecznicę na szynce, zwłaszcza w białostockim hotelu „Leśnym”.

— A jakiej muzyki najchętniej słuchacie przy obiedzie?

B.K.: — Andrzej lubi wszystko, co nowe, np. ostatni przebój zatytułowany „Kogut”, ja zaś „Genesis”, a zwłaszcza ich ostatni utwór „Mama”, Roberta Planta, Mike’a Oldfielda, zespół Police.

— A z utworów polskich?

B.K.: — Czekamy na coś, co by nas zafascynowało. Na interesujące nowości.

BAJM

— Jesteście ludźmi popularnymi, czy odczuwacie to w jakiś sposób?

B.K.: — Oczywiście. Wiąże się z tym wiele historii, chociażby takie, że gdy wracamy do domu, zastajemy na klatce schodowej, pod drzwiami, wielu młodych ludzi. Wypisują oni na ścianach różne śmieszne rzeczy. W zasadzie nawet w domu nie możemy być tacy, jacy właściwie jesteśmy, bo ciągle ktoś do nas puka, nawet wcześniej rano, ciągle ktoś przynosi kwiaty, prosi o autograf lub zdjęcie. Jest to miłe i sympatyczne, ale męczące. Nie możemy więc czuć się na luzie, zaw-

sze bowiem jesteśmy pod ostrzałem. Dlatego na wakacje wyjeżdżamy na zupełną pustynię, oczywiście ludzką.

— Czy z racji tego, że jesteście popularni, udało wam się coś załatwić, kupić poza kolejką?

A.P.: — Nie mamy na to czasu, żeby coś sobie „załatwić”, ale pomagają nam nieraz ludzie. Zupełnie obcy. A my przecież jesteśmy normalni i też musimy mieć coś w domu, musimy jeść, mieć na czym usiąść, spać.

B.K.: — Mieszkamy w Lublinie w takim fajnym osiedlu, gdzie znasz wielu ludzi, nie jesteśmy więc tam sensacją, gwiazdami z telewizji czy radia, ale cieszy nas, gdy ktoś bezinteresownie próbuje nam pomóc.

— Wasza ulubiona piosenka... zespołu „Bajm”.

A.P.: — „Żal prostych słów”.

— Co uważacie za największy swój sukces w życiu?

A.P.: — Chyba to, że potrafiliśmy pogodzić śpiewanie z wychowywaniem córeczki. Jest jeszcze co prawda malutka, bo ma zaledwie rok i 10 miesięcy, ale już śpiewa, tzn. nuci nasze piosenki.

— Czy macie zamiar kierować ją w swoje ślady?

B.K.: — Raczej nie, to ciężki kawałek chleba.

— Czy jest recepta na przeboj?

A.P.: — Niestety, nie. Dobór repertuaru polega na ścisłej selekcji. Z kilku napisanych piosenek w bieramy zazwyczaj jedną, którą staraliśmy się lansować. Różnie to zresztą bywa, nie zawsze nas chcą prezentować. W sumie nie my decydujemy, czy konkretna piosenka będzie przebojem, czy też nie. To wyłącznie sprawa gustu słuchaczy i czegoś nieuchwytnego, elementu niespodzianki, a może trochę szczęścia.

— Jak się czuje mąż Beaty, która jest obiektem westchnień tysięcy nie tylko młodych mężczyzn?

A.P.: — Jak każdy inny. Jestem straszny zazdrośnik.

B.K.: — A mnie to pomaga w koncertach. Nawiązuję szybko kontakt z publicznością, jest fajnie, a o to przede wszystkim w naszej pracy chodzi. Wiem, że jestem ułoż-



Fot. Antoni Zdebiak

samiana z kobietą-wampem, ale w życiu prywatnym jestem całkowicie inna. Zresztą sam widzisz. Jestem matką, żoną, gospodynią domową, gdy tylko mam na to czas. Jak każda kobieta lubię podobać się.

— Jaką planujecie przyszłość artystyczną?

A.P.: — Chcemy nagrać dużą płytę, ale kolejka do studiów nagrań, jak po mięso.

— Kiedy zjawicie się w Łomży?

B.K.: — Jak nas zaproszą.

— Dziękuję za rozmowę.



— Tam jest arcyksiężniczka Maria Beatrycza, Beatrycza — powtarzał w myśl młodzienc, lubując się tym imieniem.

Wspaniałe przedstonki, zastępy strojonej służby, schody ubrane palmami i cyprysami, mnóstwo potoków białego światła, szum materii drogocennych, poważny szept rozmów: wszystko to nieco Bodzia odurzało. Do głowy buchnął mu niby mus szampański rozkoszy, targnął nerwami, roziskrzył ciemne źrenice. Bohdan uczył w sobie bezmiar zdobywczej wady, taki niesłychany prąd radości i szczęścia, że chciał krzyknąć głośno. Gdyby mu się teraz Maria Beatrycza rzuciła na szyję, nie byłby się wcale zdziwił.

W sali balowej znalazł już znajomych. Szoeteni zaś jeszcze go przedstawił magnaterii węgierskiej i austriackiej. Bodzio wirował swobodnie wśród utytułowanych grup męskich, zręcznie wymijał dworskie treny dam, mówił dobrze i z zapalem. Wspomnienie ordynata Waldemara żyło jeszcze w tych towarzystwach, więc to samo nazwisko znakomicie torowało drogę młodzieńcowi. Wpadł w otchłań przepychu i chciwie zgarniał do swej piersi skarby życia zewnętrznego.

Spoglądał wyczekująco na drzwi, skąd miał wejść dwór.

Silne wrażenie zrobiło na nim ukazanie się starcejsi postaci cesarza. Prosty, w swym wojskowym uniformie, głowę tylko pochylał nieco naprzód i witał uprzejmie zebranych, których mu przedstawiali dworacy. Mało było takich; przeważnie salę zappełniał wielki świat, stale tu uczęszczający.

Bohdan, przedstawiony cesarzowi, złożył ukłon dworski. Usłyszał parę miłych słów monarchy skierowanych doń, ale tych słów się raczej nazwiska, które nosił. Rozmawiając z dworzanami, na wyraźne wzmianki ich o ordynacie, Bohdan odpowiadał, co należało, ale jednocześnie doznawał uczucia przykrej niechęci.

— Cóż oni wszyscy tylko o ordynacie? — pomyślał.

W podnieceniu swym zapomniał na razie, że jest jakiś Michorowski więcej znany od niego.

Złe wrażenie minęło prędko pod wpływem siwych oczu Franciszka Józefa. Cesarz rozmawiał z innymi, Bodzio zaś stał bez ruchu patrząc na łagodną, głęboką żrenicę starca, wyblakłe już, ocienione brwią siwą, trochę apatyczne. Te oczy, bruzdy na czole i fałdy twarzy, wchłonęły w siebie dużo smutków i tragedii. Bohdan czytał w nich jakby historię nieszczęśliwych Habsburgów z dominującym krwawym dramatem następcy tronu Rudolfa, z zabójstwem cesarzowej Elżbiety. Przypominał sobie, że jest w murach nasiąkniętych fatalizmem, że grasuje tu legenda o szarym człowieku, który ukazaniem się poprzedza nieszczęścia. Bodzio wzdrgnął się. Odwrócił oczy od cesarza i zobaczył przed sobą arcyksiężniczkę Beatrycę.

Na jego ukłon odpowiedziała łagodnym uśmiechem i pochyleniem głowy. Odeszła w gronie dam, smukła, poważna, niepokalana w swej białej sukni. Bodzio zobaczył dziewczę kark otoczony perłami, falę lśniącego włosów, i wśród nich migotliwy brylant. Posunął się za nią, lecz odgrodziły go złociste mundury orszaku cesarskiego, fraki ministrów, szniste treny pań. Arcyksiężniczka znikła w świetnym tłumie.

Bohdan był zły. Musiał słuchać ciągłej gadaniny młodego Galicjanina-barona, który dzielił się z nim wrażeniami.

Niech pan spojrz na tę damę w złotej gazie. Stylowa, co? Jaka koafiura! To księżna Montano. Szalałbym za nią, ale musiałaby zmienić uczesanie: nie lubię takich gruszek perłowych na czole. A ta, w tych sznurach z pereł, to księżna Fürtzberg. Strasznie dumna. A teraz idą dwie Grünendorfski, hrabianki. Jedna taka sobie, uszłaby na szarym koniu przy stole, ale ta druga? Właściwsza byłaby w jej ręku warzachew niż wachlarz. Co? Prawda? Zupełnie nie dla sali Burgu. Cóż za policzki!

Bodzio patrzył bez zajęcia. Szukał migotliwego brylantu we włosach. Baron dotknął jego ręki.

— Niech pan się lekko obejrzy. Widzi pan tę oryginalną twarz w lokach? To hrabina Matylda! Wiecznie pozuje na prababkę z portretu. Kocha się w niej podobno jakiś arcyksiążę. A ta, która rozmawia z arcyksiężniem D'Este, co ma takie ukośne brwi, a la gejsza, to hrabina Gizela Vichy. Cudne ma ramiona. Szaleje za nią pól Pesztu.

Baron mówił z miną niedbałą i z dumą, że zna wszystkie te damy, jak gdyby chciał Michorowskiemu zaimponować. Ale ten odrzekł bez zachwytu:

ZŁODZIEJSKA SMYKAŁKA

Był niegdyś człowiek mający dwóch synów. Pewnego razu wziął starszego i wyruszył z nim w podróż. Długo czas wędrowali, aż doszli do stolarza. Wtedy syn rzekł do ojca: — Ojciec, chcę się nauczyć stolarstwa. Ojciec zgodził się i zostawił go u stolarza.

Po powrocie do domu ojciec wyruszył w podróż z młodszym synem. Zaszli do kowala. Syn chciał zostać u niego, by nauczyć się rzemiosła, ale ojciec nie zgodził się i poszedł dalej. Po drodze spotkali człowieka jadącego wozem zaprzężonym w woły. Widząc go syn powiedział: — Ja mu ukradnę te woły! — Jeśli chcesz kraść, to idź precz! — zawołał rozgniewany ojciec i opuścił syna.

Chłopiec zdjął jeden z butów, zabrudził go kałem i postawił na drodze, po czym poszedł dalej. Po pewnym czasie zdjął drugi but, postawił go również na środku drogi, a sam odszedł nieco na bok i się ukrył. Człowiek powożący wołami

znalazł pierwszy but, ale widząc, że jest tylko jeden, a w dodatku powalany, zostawił go i pojechał dalej. Wkrótce znalazł drugi but, wobec czego rozmyślił się i — zostawiwszy woły — wrócił po pierwszy. Wówczas chłopiec wyszedł z ukrycia i uprowadził woły.

Wędrując z nimi napotkał człowieka stojącego pod drzewem. — Chodź ze mną, będziemy kradli! — zwrócił się do niego. — Ty nie wyglądasz na złodzieja — odpowiedział tamten. — Ja? Właśnie ukradłem jednemu podróżnemu te oto dwa woły — wyjaśnił chłopiec. — Jeżeli tak, coś ci pokażę. Wędną na drzewo i zabiorę sroce jajka tak, że tego nie zauważysz. — Chętnie zobaczę — odrzekł chłopiec, a gdy mężczyzna zaczął się wspinać na drzewo, wspiął się za nim i ściągnął mu spodnie. Kiedy tamten wrócił ze sroczymi jajkami, chłopiec powiedział: — Pominąwszy to, że zostałeś bez spodni, jesteś zupełnie niezłym złodziejem.

TANIE DANIE

3 x KAPUSTA WŁOSKA

Kapustę włoską, której cząstki wrzucamy do rosolu lub zupy jarzynowej, można przyrządzać jako dodatek do potraw lub samodzielne danie.

Obraną z górnych liści, wypłukaną i pokrojoną na ćwiartki — gotować w dużym rondlu (włożyć do zimnej wody). Gdy się kilka razy zagotuje, odlać wodę, a kapuś przełożyć do mniejszego rondla. Dodać łyżkę masła, podlać bulionem i dusić powoli godzinę. Trzeba uważać, by się nie przypaliła. Zrobić zasmażkę z łyżki masła z mąką, dodać ząbek czosnku, trochę cukru, wymieszać z zasmażką.

A la szparagi: obrać i gotować jak

poprzednio, a gdy się kilka razy zagotuje, odcedzić. Nalać do mniejszego rondla gorącej wody, przełożyć kapustę, dodać łyżkę masła i cukru. Gdy będzie zupełnie miękka, odcedzić. Na półmisku oblać dobrze masłem z zarumienioną bułką.

Duszona z kminkiem: dwie główki kapusty włoskiej pokroić w bardzo drobne cząstki, obgotować w słonej wodzie przez 10 minut, odcedzić. Włożyć do rondelka na drobno pokrojoną i zasmażoną słoninę z cebulą. Posypać dwiema łyżkami kminku. Wlać kilka łyżek bulionu, dodać soli, pieprzu i dusić na wolnym ogniu pod przykryciem, aż będzie zupełnie miękka.

BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

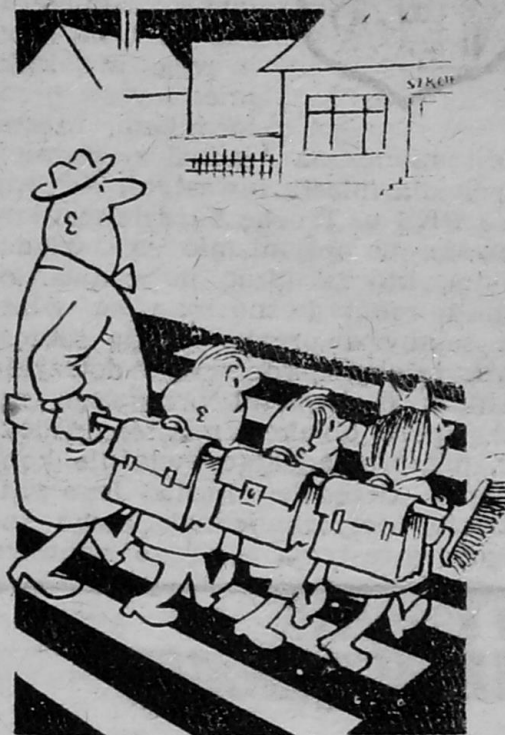
Z OŁÓWKIEM W RĘCE

Malarze od połowy XIV wieku przy szkicowaniu posługiwali się paleczkami ze stopu ołowiu z cyną, oprawionymi niekiedy w futeralki ze skóry (najlepsze paleczki ołówkowe produkowano we Włoszech). Używał ich m.in. Albrecht Dürer na początku XVI w. Ślady rysunku wycierano chlebem.

W 1554 r. odkryto złoża grafitu w Borrowdale w Anglii. Wkrótce okazało się, że grafit lepiej nadaje się do prac artystycznych niż ołów. Nazwa ołówka wzięła się od początkowej nazwy grafitu: „Czarny ołów”.

Pod koniec XVII wieku wyrabiano już ołówki w drewnianych oprawkach. Spotykało się też inne formy: np. paleczki obandażowane taśmą, którą odwijano w miarę rysowania, i pręciki w metalowych szczękach. Stopniowo jednak grafitu zaczynało brakować. Szczególnie drastycznie dało się to odczuć za Napoleona we Francji, pozbawionej

dostaw angielskich. Na życzenie cesarza — Jacques Nicolas Conte opracował udaną mieszankę grafitu z gliną i wodą. Wyrabiał z niej pręciki, które wypalał w piecu. Mniej więcej w tym samym czasie podobną mieszankę wymyślił Joseph Hardtmuth w Wiedniu.



13

KONTAKTY
27 XI 83

GRA w zamachach na prezydenta

Angielski autor powieści szpiegowskich, Len Deighton, wymyślił grę, która nazywała się „Zamach na prezydenta” i dotyczyła morderstwa dokonanego na osobie Johna F. Kennedygo. Gracze mieli wykręcić, kto zabił prezydenta. W grze znajdowały się takie rekwizyty: zdjęcia śmiertelnych ran Johna Kennedygo, wielobarwny plan placu Dealey w Dallas, gdzie padły skrytobójcze strzały, streszczenie protokołu sekcji zwłok, raport tajnej służby o powiązaniach Oswalda z FBI, miniatura karabinu marki Mannlicher-Carcano, fotokopie „Listu gończego”, wydane przez rasistów w

Dallas w przeddzień przyjazdu Kennedygo, w których oskarżają prezydenta o zdradę amerykańskich ideałów, tekst zeznań Jacqueline Kennedy, przed komisją Warreną.

Angielska firma, która wyprodukowała i lansowała tę grę, dla jej reklamy zorganizowała specjalną konferencję prasową. Jej uczestnicy uważali jednak, że gra w „Zamach na prezydenta”, niezależnie od swoich wad metodycznych i wątpliwych wartości pedagogicznych, narusza zasady dobrego smaku. Jedną tylko osobą zaprzeczyła temu z oburzeniem. Był to sam autor gry.

MIŁOŚĆ I DYNAMIT

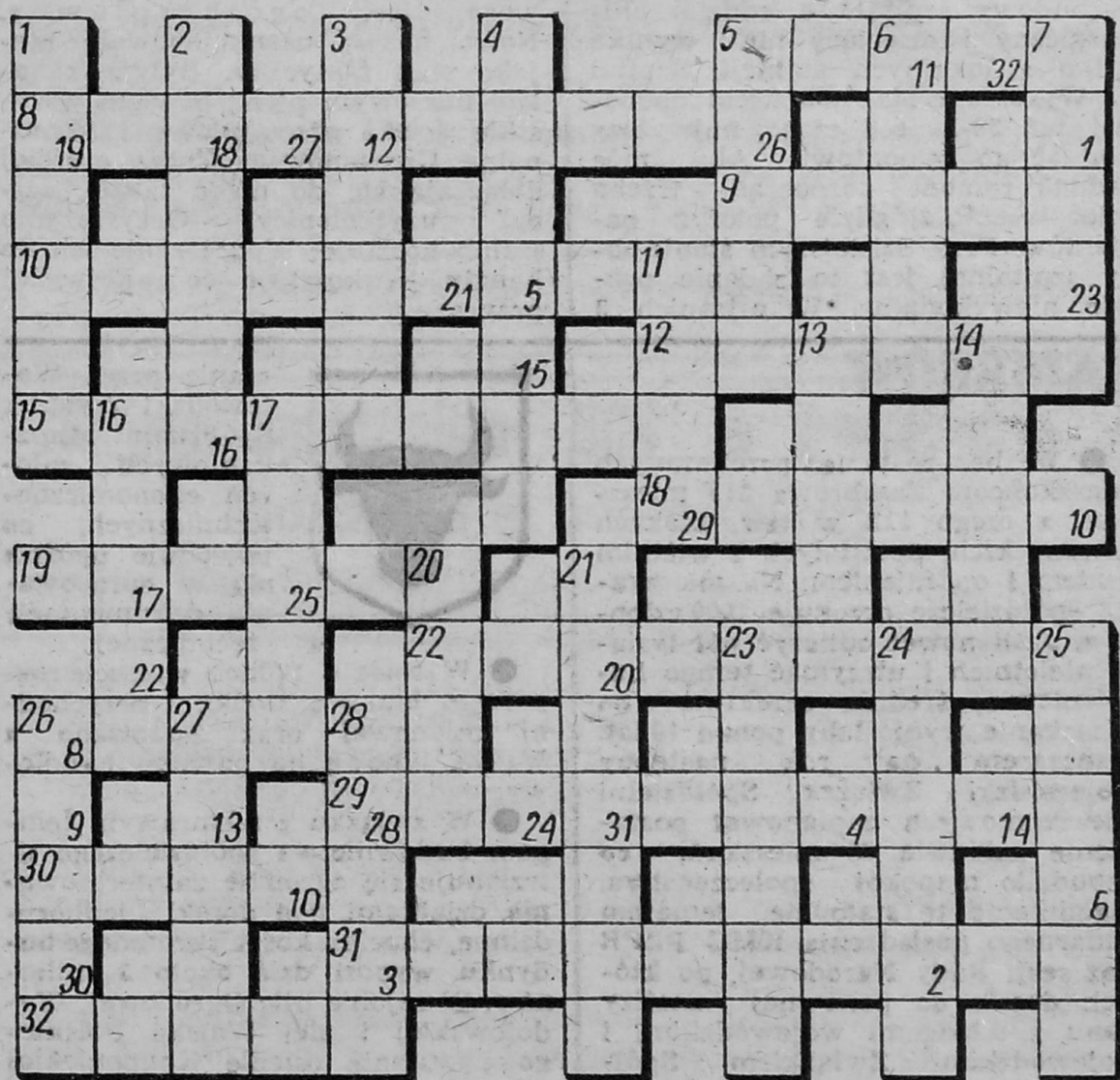


„Wspomina Pan o wielu moich przyjaciółkach. Gdzie oni są? Na błotnistym dnie straconych iluzji albo wśród tych, którzy przysługują się brzękowi zaoszczędzonych groszy? Niech mi Pan wierzy, że przyjaciel zdobywa się tylko wśród psów, które karmi się mięsem innych, albo wśród robaków, które karmi się mięsem własnym. Wdzięczne żółdki i wdzięczne serca — to bliźniaki” — napisał kiedyś w liście do znajomego najsłynniejszy Szwed, a może i najsłynniejszy człowiek świata.

Wynalazki przyniosły Alfredowi Noblowi ogromny majątek, ale nigdy nie zaznał prawdziwej przyjaźni ani też odwzajemnionej miłości. Pierwszą kobietą jego życia była jakaś szwedzka dziewczyna. O uczuciach, jakie do niej żywił, mówi tylko wiersz, który Nobel napisał.

Austriacka baronowa, Bertha Sophie Felicita von Suttner, księżna Kinsky von Chinc und Tetau, była przez pewien czas osobistą sekretarką Nobla. Ale nie zdążyła zostać jego żoną, bowiem zakochała się w oficerze austriackim. Notabene: ona właśnie została laureatem Nagrody Pokojowej w 1905 r.

Trzecią kobietą w życiu Nobla była Sophie, prosta dziewczyna z Austrii, o 23 lata młodsza od niego. Nobel chciał, by osiągnęła wyższy poziom intelektualny. Tymczasem przez 18 lat Sophie wyciągała od niego pieniądze i nie myślała wcale o tym, by się kształcić. Nobel zerwał w końcu tę znajomość i popadł w głęboką melancholię. Umarł 10 grudnia 1896 roku w San Remo. Dlatego wręczenie nagród odbywa się tego dnia, a miasto San Remo przysłało samolotem do Sztokholmu kwiaty na tę uroczystość.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery w kratkach ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 32 utworzą przysłowie perskie.

POZIOMO: 5) typ owocu roślin motylkowych, 8) M-2, M-3, M-4, 9) imię żeńskie, 10) drganie Ziemi, 12) wykwit na skórze, 15) dział zakładu, w których kraje się blachę, 18) antonim smutku, 19) apel, wezwanie do społeczeństwa, 22) układ między danym państwem a Watykanem, 26) zbędny ładunek, 29) bazar, rynek, 30) pismo sportowe z Krakowa, 31) wspólne występowanie różnych minerałów uwarunkowane krystalizowaniem się ich w tym samym środowisku fizykochemicznym, 32) kasza dla dzieci.

PIONOWO: 1) uczucie przygnębienia, żalu, zmartwienia, 2) na piwo lub ogórki, 3) rodzaj płaskiego ozdobnego kielicha, 4) surowiec włókienniczy, 5) coś z warzyw, 6) górzysta wyspa grecka, największa w archipelagu Sporady Pd., 7) fiasko, niepowodzenie w interesach, 11) legendarny lotnik, 13) odznaczenie, medal, 14) mierzniaczka, używana do pomiarów, 16) tytuł lokalnych władców w Indiach, 17) poruszanie się samochodem, 20) urzędowe dokumenty, 21) z wyrazu barok — korab, 23) hultaj, niepoń, 24) usztynwiona, wystająca część czapki, 25) śląski taniec ludowy, 26) miasto z woj. katowickiego, 27) fizyk amerykański (1874—1954), odkrywca jednej z serii linii widmowych wodoru, 28) dolna część nogi.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy nadesłali pod adresem redakcji w terminie 10-dniowym prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką





nie ukończona — jedna z ważniejszych dla miasta inwestycji — dworzec PKS-u. Trochę bardziej umiarkowane w optyimizmie są władze Kolna, które sądząc po zaawansowaniu robót (wznoszone są właśnie ściany dworca) — będą szczęśliwe, jeżeli wykonawca dotrzyma terminu (I kwartał przyszłego roku). Sporo obiekcji ma też inspektor, przeprowadzający właśnie kontrolę w Urzędzie Miasta. Jego wątpliwości dotyczą jednak czego innego: inwestycja — jego zdaniem

WYSOKIE MAZOWIECKIE

● Jak bumerang powraca temat ciepłowni miejskiej. Miasta zaczyna grozić widmo wstrzymania budownictwa mieszkaniowego. Dotychczas istniejące drobne kotłownie nie spełniają swojej roli, ponieważ są już „wypracowane”. Na budowę następnych nie wyrażają zgody ochroniarze środowiska. Ciepłownia miejska kosztowałaby blisko pół miliarda złotych. Takiej kwoty miasto nie ma, a władze wojewódzkie dać nie



cji), delegacja największych zapaleńców szturmuje najwyższe progi. Według ostatnich doniesień — do tarła już do jednego z wicepremierów. Wbrew pozorom inicjatywa rozbudowy szpitala o oddział chirurgiczny i dziecięcy nie wynika tylko z lokalnych ambicji. Szpital w Wysokiem Mazowieckiem obchodzi już 30-lecie i czas najwyższy poddać go remontowi. Aby móc jednak remont rozpocząć, trzeba mieć wcześniej gdzie położyć pacjentów. Przy dzisiejszym stanie bazy szpitalnej jest to zadanie prawie niewykonalne. W ostatnich 3

ZAMBRÓW

● W br. zostanie przekazanych mieszkańcom Zambrowa 213 mieszkań, z czego 112 w tzw. blokach patronackich, powstałych z wielkim trudem i opóźnieniem. Na mieszkania spółdzielcze oczekuje 1900 członków. Jeśli nawet odliczyć pół tysiąca nieletnich i utrzymać tempo budownictwa, średnia oczekiwania na mieszkanie wyniosłaby ponad 10 lat. Tymczasem na rok następny Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych zaplanował postawienie zaledwie 63 mieszkań, co wzbudziło niepokój społeczeństwa. Zagadnienie to stało się tematem plenarnego posiedzenia KMG PZPR oraz sesji Rady Narodowej, po których doszło do ponownej analizy planu z władzami wojewódzkimi i Wojewódzkim Związkiem Spółdzielczości Mieszkaniowej. W rezultacie powstanie o 25 mieszkań więcej. Tereny pod budowę nowego osiedla Wschód są już wykupione; wystarczy ich do 1990 r. Poważnym natomiast niedociągnięciem jest kilkakrotne zmie-

wypisy z historii

● 23 XI 1945 r. z rąk reakcyjnego podziemia zginął Stanisław Kania — komendant powiatowy MO w Wysokiem Mazowieckiem, były oficer I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, dowódca kompanii partyzanckiej AL, po wyzwoleniu członek Komitetu Powiatowego PR w Wysokiem Mazowieckiem.

● W listopadzie 1945 r., koło Kobylina zginął Zygmunt Kościński — pełnomocnik powiatowy ds. świadczeń rze-

— prowadzona jest niezgodnie z przepisami. Tzn. nie zostały dopełnione wszystkie formalności, które, ze względu na to, że istnieje zakaz „otwierania” tego typu inwestycji, i tak nie mogły być dopełnione. Inspektor pochwala naczelnika za inicjatywę (dworzec budowany jest systemem gospodarczym), ale jednocześnie skieruje sprawę do komisji orzekającej. Najważniejszy dla mieszkańców Kolna jest jednak fakt, że dworzec wreszcie powstanie. Po oddaniu „stanu surowego” przejmie budynek białostocki PKS, który w ramach remontu kapitalnego (też nie może prowadzić inwestycji) wykończy go i wyposaży. Tym samym miasto otrzyma — pierwszy w województwie — pełnowymiarowy dworzec.



cheą (bo i skąd mają wziąć?). Nie zmienia faktu, że również to, ze-
część prac przy-
gotowawczych (w
granicach 20 proc.
kosztów ogólnych)
miasto wykonało-
by własnymi siła-
mi. W miarę realna perspektywa
rozpoczęcia tej inwestycji: rok 1986.
A przecież budowa ciepłowni
trwa z reguły 3—4 lata. Do 1990
roku mieszkańcy nowych bloków
musieliby więc zadowolnić się cie-
płem rodzinnym, ciepłymi kożucha-
mi i ciepłymi relakwiami.

CIECHANOWIEC

miesiącach przybyło Ciechanowcowi 4 lekarzy. To jeszcze bardziej przekonuje o celowości zabiegów.

• Do 1985 roku miasto otrzymało całą sieć wodociągową. W tej chwili gotowe są jedynie: ujęcie wody, droga dojazdowa i fundamenty pod stację uzdatniania wody oraz jedna „nitka” wodociągu. Z jego dobrodziejstw korzystają na razie mieszkańcy trzech bloków.

● Miasto nie ma kanalu burzowego, lecz ogólnospławny. Nowa nazwa usankcjonowała niejako stan faktyczny. Byłbym kanałem burzowym płyną bowiem wszystkie ścieki przemysłowe i komunalne Ciechanowca. Coraz częściej dołączają się do niego także „dzicy” użytkownicy. Oczyszczanie szamb kosztuje. Wpuszczanie ich do kanału — kosztuje co najwyżej przyrode.



● W osiedlu Północ wreszcie rozpoczęto budowę zlozka i przychodni rejonowej oraz podpisano z WPBK umowę na pawilon handlowy.

● W związku z niemrawym tempem budownictwa spółdzielczego utrzymuje się ogromne zainteresowanie działkami pod domki jednorodzinne, chociaż koszt skromnego budynku wynosi dziś około 2 milionów. W rejonie ulic Ogrodowej, Wądłowskiej i alei Wojska Polskiego powstanie osiedle Konopnickiej III; na jedną działkę przypadają już trzy podania. Nielatwo będzie znaleźć nowe tereny pod budownictwo jednorodzinne, gdyż Zambrów leży na dobrych gruntach (trzeciej klasy) i trzeba prosić ministra o zgodę na zmianę ich przeznaczenia.

czowych na powiat wysokomazowiecki,
członek KW PPR, przedtem sekretarz
KM PPR w Białymstoku, wieloletni
działacz robotniczy, były więzień Bere-
zy Kartuskiej. Wraz z nim zginęli: Ję-
zeź Załęski — komendant miejski MO
w Wysokiem Mazowieckiem, Antoni
Dąbrowski — członek Zarządu Powia-
towego ZSCh oraz kapral Wojska Pol-
skiego — Franciszek Malinowski.

● W listopadzie 1945 r. w Grajewie powołano Zarząd Powiatowy SL, którego prezesem został Franciszek Zabielski, a wiceprezesem — Edward Zych.

Nowe zasady ruchu drogowego wzbudzają zainteresowanie Czytelników. Na pytania odpowiada kpt. Józef Lis z Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży.

z reflekssem na jezdnię

— Dlaczego przepisy kodeksu drogowego zostaną zmienione?

— Obowiązująca ustawa „O bezpieczeństwie i porządku na drogach publicznych” została uchwalona przez Sejm w 1961 r. Od tego czasu, podobnie jak inne akty prawne, ulegała różnym modyfikacjom. Wiele przepisów wzbudza kontrowersje — wieloznaczne terminy, niedokładnie sprecyzowane zasady są powodem sporów między kierowcami a kontrolującymi. Niezwykłe szybki rozwój motoryzacji (rocznie w województwie łomżyńskim przybywa około 3 tysięcy pojazdów) zwiększa zagrożenie życia i zdrowia użytkowników dróg. Próba ujednolicenia tych spraw była więc niezbędna.

Zmiany przepisów nastąpiły również w innych krajach. Niektóre państwa wprowadziły zasady międzynarodowej konwencji o ruchu drogowym (Polska podpisała ją w 1968 r., lecz jeszcze nie ratyfikowała). Nowa ustawa „Prawo o ruchu drogowym” wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1984 r.

— Pojawiły się nowe tablice z nazwami miejscowości. Co oznaczały?

— Tablicami tymi (czarny napis na białym tle) oznaczony jest obszar zabudowany. Wyjazd zeń oznacza identyczna tablica przekreślona ukośnikiem czerwonym pasem. Termin „obszar zabudowany” był do tej pory różnie interpretowany. Nowa ustawa eliminuje tę wieloznaczność.

— Wśród nowych pojęć figuruje „szczególna ostrożność”. Jak to rozumieć?

— Szczególna ostrożność polega na takiej koncentracji uwagi, aby możliwa była odpowiednio szybka reakcja uczestnika ruchu na warunki

ki i sytuacji na drodze. Do zachowania szczególnej ostrożności ustawia zobowiązuje nie tylko kierujących pojazdami. Dotyczy to również pieszych i osób znajdujących się w pobliżu dróg, jeżeli ich zachowanie mogłoby zagrozić bezpieczeństwu innych użytkowników lub narazić ich na jakąś szkodę. Z pojęciem tym łączy się również zasada ograniczonego zaufania. Znajdujący się na drodze mają prawo wierzyć, że inni użytkownicy ruchu nie przestępują jego zasad. Ale są, oczywiście, sytuacje wykluczające takie rozumowanie. Kierowca powinien zachować szczególną ostrożność i ograniczyć zaufanie np. widząc na jezdni lub w pobliżu dzieci, inwalidę, ludzi starszych, osoby nietrzeźwe. Ustawa broni użytkownika drogi, gdy mimo wszelkich środków ostrożności spowodował lub był ofiarą wypadku.

— Co w nowym kodeksie oznacza „droga twarda”?

— Jest to jezdnia o nawierzchni bitumicznej, betonowej, kostkowej, klinkierowej, z płyt betonowych, kamienno-betonowej, brukownicowej lub tłuczniowej, jeżeli długość tej nawierzchni przekracza 20 metrów. Pozostałe — to drogi gruntowe.

— Nowym pojęciem jest też „niedo-
stateczna widoczność”.

— Oznacza widoczność występują-

ca od zmierzchu do świtu oraz w warunkach zmniejszonej przejrz.

stości powietrza od świtu do zmierzchu. Taka definicja powinna usunąć wątpliwości w interpretacji przepisów dotyczących oświetlenia pojazdów.



Z DZIENNIKARSKIEGO DYŻURU

— Nazywam się Narolewska, mieszkam przy ul. 1 Maja 20 m 10. Przyjdźcie, zobaczcie, co narobili — zrozpaczony głos wołał w redakcyjnym telefonie. — Od dwudziestu czterech lat ADM nie remontował tego budynku. Ostatnio, gdy podłączyli dodatkowe grzejniki na górze, jest zimno w mieszkaniach. Poprosiłam hydraulików z ADM-u, by sprawdzili kaloryfery, bo może są zapowietrzone. Tak odpowiedział, że zaleci prawie cały pokój. A grzejniki dalej zimne.

Klerownik Dąbrowski z ADM-u: — Po co tyle hałasu w fak blażej sprawie. Wystaliśmy tam komisję pod przewodnictwem pana Bobryka. Obejrżeli pokój i, jak za kilka dni wyschnie, podejmiemy decyzję o dalszym postępowaniu, jeśli będzie to konieczne. Szkoda, że mieszkanka nie była ubrana.

Tym razem zwyciężyły porucze obowiązków. Pokój będzie odmalowany, parkiet wyeklinowany. Jakby przy okazji naprawiono okno w piwnicy (czekało na swą kolej 10 lat.). Oby jak częścieli (G.L.)

[illegible]

spring

Bardzo miorzy n Łomża n nczynym ju wzięgi NRD. W cteży M (za). Dru kowski (65 kilo) ta oraz gramów)

W dniu domiu o pańczy bardzo d jewodztw dowski z w wadze 75 kilogr gnieł K Dariusz w był czaa jego kole ski - p Słodre n rają Dan klasyfika plasowało

19 listo jewodzie w tenisie kategorii 1 twczyży Łomża. Iwona Ry Ła Zalew ców: Ada reł Drosz trzewski cewicz (S ytnowa (Piatnica). pietowo, niadz, VI Łomża, I Szepietow Piatnica.

Nie pow powród ŁKS wyw Warszawa nie uległ Marymon

24

CZWART

8.00 1 8. 15.45. Kw oraz filn „Sluchaj brancie. I sler Verd

PIATEK

8.00 1 6. polski fil dta TDC „Czasu”. Rolnicze tot rzadz DTV. 22.3

SOBOTA

PROGRAM

8.00 1 6 Historia wizyjny wojskow w Świeci ryzowany Trybuna 19.00. Tel 22.50. DT „Charlie

7.35. NU

Dwójce - stwa Polsi ekspres n kwies”. 16. 19.00. „Pr 19.30. DT 22.35. W fab. TV 1

NIEDZIE

PROGRAM

8.00 1 6 gram dni dem Ant Kraj za go Łotka 17.45. Fil 20.15. „B czyli bus

PROGRAM

8.15. Pr Niedziela wy konce program w Sztokh nie Drug bestseller Filharmo komentuj 9). 23.15.

PONIEDZ

13.30 1-1 17.15. „Sp Dobracoc kowcy”.

WTOREK

8.00 1 8 Jarzy. 15. Akademi „Turbo”. 17.45. Rozmowy z romans 18.00. Cze swiecie. 22.30. Pol

ŚRODA

8.00 1 6. Program Locowani 18.00. Czł - polski Dobracoc - polski Jarzy

NOWE zainteresowania

Głównymi motywami moich snów — pisze pani B.N. — są ryby i pociąg. Sny powtarzają się kilka razy w roku. Nie są jednakowe, ale ich zasadniczy temat jest ten sam. Najbardziej męczące są dla mnie te, w których jadę pociągiem lub znajduję się w pobliżu torów kolejowych. Zwykle grozi mi niebezpieczeństwo. Często znajduję się w tunelu kolejowym, w którym nagle zjawia się pociąg i odnoszę wrażenie, że już za późno i nie ma miejsca, aby uciec. Tymczasem pociąg mija mnie w odległości kilku centymetrów. Jeśli chodzi o sny z rybami, to pozostawiają po sobie różne wrażenia. Czasami widzę ry-

by i podświadomość o tym wie, zaś świadomość broni się przed stwierdzeniem tej prawdy. Proszę się nie bać. Wszystko się dobrze skończy. Łowienie ryb zapowiada powrót równowagi wewnętrznej, a tory kolejowe w snach przepowiadają, że odkryje się przed Panią pewna nowa dziedzina zainteresowań, która zajmie w pani życiu należne jej miejsce.

Sny o pociągach mają poza tym jeszcze inne znaczenie. Gdy widzimy mijający nas pociąg, możemy się spodziewać rozstania, pożegnania kogoś dotąd bliskiego. Podróżowanie pociągiem sygnalizuje szybki

IMPORTOWANE
TOWARY —
BĘDZIESZ
OSZUKANY!



by w jeziorze i staram się je złowić. Innym razem widzę wysychające jezioro i duszące się w nim ryby, pragnę je ratować, ale jestem bezsilna wobec wielkiej suszy i jest mi smutno. Miewam też sny, w których zagraża mi niebezpieczeństwo ze strony ryb!

Trudno się dziwić, że opisane sny o rybach zostawiają po sobie przykre wrażenie. Ktoś Panią oszuku-

zwrot i postęp w ważnej sprawie. Pociąg w tunelu — jakaś osobista tajemnica zostanie odkryta. Czyż nie widać ścisłego związku wszystkich wymienionych przez Panią symboli? Własne decyzje, wiara w swoją roztropność i właściwą ocenę sytuacji wpłynęły nie tylko na treść snów, ale i na treść życia. Może warto uważniej ocenić wady i zalety swoich przyjaciół i z nie-
szereją przyjaźni zrezygnować?

LESZEK SZUMAN ŻYCIE



PO ŚMIERCI

WRAŻENIA
POŚMIERTNE

— 12 —

Znany francuski śpiewak — Charles Aznavour milczał o swoich przeżyciach spowodowanych wypadkiem samochodowym przez szesnaście lat. Dopiero po upływie tak długiego okresu czasu postanowił opowiedzieć o tym, co przeżył owego pięknego, letniego popołudnia 31 sierpnia 1956 roku pod Brignoles. Co artystę wówczas spotkało, dowiedzieliśmy się z gazet w roku 1973. A oto owa relacja:

— Nagle spostrzegłem przed sobą ciężarówkę. Na wyminięcie jej było już jednak za późno. Odruchowo zacisnąłem jedynie dłoń na kierownicy. Usłyszałem huk. Nosem i czołem uderzyłem w przednią szybę. Następnie jakiś ciężar spadł mi

na kolaną, a coś cienkiego wbiło się w udo. I to było wszystko — straciłem przytomność. W podświadomości pozostało mi tylko wrażenie, że mój wóz się zatrzymał. O wypadku nie wiedziałem. Nie dotarło to do mnie jeszcze...

Spróbowałem podnieść prawą rękę do twarzy, lecz mi się to nie udało. Także i lewą ręką nie mogłem poruszyć. Mimo to nie odczuwałem strachu. Miałem przeświadczenie, które mi jakby ktoś przekazał, że znajduję się w jakimś obcym świecie. Dookoła panowała absolutna cisza. Zewsząd otaczała mnie różowa mgła. Poza tym nadal siedziałem za kierownicą. Ciekawe, iż nagle straciłem poczucie upływu czasu. Nie potrafiłem określić, czy od chwili zatrzymania się auta minęły sekundy, minuty, godziny lub dni. Jednak samopoczucie miałem dobre i przyjemne ciepło przenikało moje ciało.

Nagle doszedł mnie czyjś głos: „O Boże, przecież on nie żyje!”

Słyszając te słowa zastanawiałem się, o kogo może tu chodzić i pomyślałem z troską o moich współtowarzyszach podróży: Claudzie Figusie i Leccii. W tej chwili wyciągnięto mnie z wozu. Nadal byłem otoczony jakby różową mgłą. Otaczających mnie ludzi nie mogłem rozpoznać. Usłyszałem jedynie: „Niech pan pomoże najpierw tym pozostałym, bo ten już nie żyje!”

Widocznie miano mnie na myśli. Położono mnie na ziemi, na poboczu drogi. Chciałem powiedzieć, że mnie właściwie nic nie jest, ale miałem wrażenie, iż moje słowa do nikogo nie dochodzą. Mimo to słyszałem siebie samego jak wołałem: Pomóżcie mi! Pomóżcie mi! Miałem, oczywiście, na myśli Claude'a Figusa.

klucz DO KABALY (I)

Poprzednio przedstawiliśmy sposób układania kart, niezbędnym uzupełnieniem jest ich znaczenie. Uwaga: karty zależnie od miejsca zmieniają swą treść. Podajemy więc dla każdej pozycji (środkowa, prawa, lewa).

K trefl — człowiek o dużej wiedzy i mądrości, który może dać dobrą radę i należy dokładnie jej posłuchać;

prawa — zachować wielką ostrożność w podróży;
lewa — bezpieczeństwo w podróży.

D trefl — kobieta miła, usługująca i dobra, skłonna do rozrywki i bez troski, lubi sztukę, gry, muzykę i toalety;

prawa — kobieta dobrze wychowana, popularna towarzysko;
lewa — kobieta zepsuta, próżna.

W trefl — młody człowiek, grzeszny dla dam, prawy, obdarzony stanowczością i sprytem w osiąganiu celów; trudno osiągnąć cel inaczej niż używając forteli i sprytu;

prawa — nie osiągnie się celu, jeśli się sówicie nie zapłaci;
lewa — dążenie do idei, do celu, które bardzo denerwuje; należy stosować sztukę pieniądza i uwodzicielstwo, wtedy cel będzie osiągnięty;

10 trefl — sukces w przedsięwzięciu ryzykownym; trzeba okazać moc wrogowi, nawet ryzykując życiem (pomocny talizman Marsa);

prawa — w momencie sukcesu — los się odwraca!
lewa — po osiągnięciu sukcesu trzeba znów walczyć z wielką siłą.

8 trefl — dla handlowca — sukces, dla żonatego — wkrótce wdowieństwo; człowiek bez fortuny i pozycji, jeśli wykaze spryt i zdolności — zdobędzie sukces; złośliwe plotki i alarmujące wiadomości;

prawa — nadchodzą wielkie, udane interesy;
lewa — korzyści, osiągnięcia materialne.

8 trefl — małżeństwo; gdy ktoś chce małżeństwa, będzie je miał;

prawa — jeśli nie uważać, związek się rozleci;
lewa — szczęśliwy związek.

7 trefl — artysta — poeta, muzyk — uwodzący swymi talentami, głosem i duchem; wystrzegać się uwiedzenia!

prawa — geniusz wynalazczości, który zdobywa sławę, ale mało pieniędzy;
lewa — zdradliwe obietnice prezentów, pieniędzy i załatwienia sprawy.

6 trefl — fałszywe pogodzenie się wrogów; chęć wyjaśnienia sprawy, pogodzenia się — nie uda się to!

prawa — zdobycie tego stopnia siły, by móc osiągnąć pożądaną cel; pomocny talizman Słońca (zwłaszcza dla honorów i zaszczytów);
lewa — szaleństwo, utrata świadomości.

5 trefl — nadużycie zaufania przyjaciela, zabranie mu czegoś drogiego; nadużycie zaufania w rodzinie;

prawa — przygotowane zemsty; rodzina rozważa surową karę;
lewa — kobieta, która żaluje swego postępu, jest samotna, smutna.

4 trefl — kobieta próżna, dumna; małżeństwo w złych warunkach — nie zapewni szczęścia; mężczyzna podporządkowany kaprysom kobiety;

prawa — kokietka, kobieta dziecinna, lubi lekkomyślne rozrywki;
lewa — kobieta inteligentna, ale nie uczona naprawdę — raczej pozuje.

3 trefl — szczęśliwa niespodzianka w trudnym momencie; egzystencja problematyczna, trudna, pracowita, ale zapowiada się wspaniały mariaż;

prawa — zmiana pozycji życiowej, spadek;
lewa — opieka Opatrzności da o sobie znać!

2 trefl — złoto — przez spadek lub dar; w nieoczekiwanym momencie i warunkach następuje poznanie człowieka, który daje dużo pieniędzy;

prawa — bogactwo bez nazwiska i tytułu;
lewa — bogactwo wraz z nazwiskiem, tytułem i renomą.

As trefl — fortuna i sława, zyskana w niezwyklej sprawie zawodowej (lub handlowej); całkowity sukces;

prawa — w środku zabawy, balu czy innych przyjemności — niezadowolnienie, potem przeciwności;
lewa — powrót z podróży.

drogi i nie było sensu nadal się mną zajmować.

Przestałem krzyczeć, kiedy przeniesiono mnie w jakieś inne miejsce. Staralem się zorientować, co się ze mną dzieje, bo nagle postyżalem inne głosy, ale nie z tego nie wyszło.

Ni stąd ni zowąd przyszło mi do głowy, że już nie znajduję się na miejscu wypadku, a leżę w mojej własnej trumnie. Usłyszałem cichy szloch. Moja pierwsza żona Evelyn przyszła na mój pogrzeb. Stała koło dużego sarkofagu ozdobionego srebrnymi okuciami. Kościół był pełen ludzi. Znowu ogarnął mnie strach, że mogą mnie żywcem pochować. Chociaż leżałem w trumnie, widziałem siebie i sarkofag od zewnątrz. Brałem więc z pełną świadomością udział we własnym pogrzebie.

Teraz zrozumiałem, że moje ciało ulega rozkładowi. W trumnie, którą wynoszono, szalałem. Krzyczałem i rzucałem się. Duszący trup zapach uprzytomnił mi, że mój los jest już nieodwołalnie przypięczony.

I nagle, w chwili ciszy, dotarł do mnie szept: „Panie Aznavour, proszę, niech pan się uspokoi!”

Z trudem otworzyłem moje zaklejone oczy i dostrzegłem pielęgnarkę pochylającą się nade mną.

Wacikiem ocierała mi twarz. I dopiero wtedy poczułem okropny ból. Byłem przywiązany do łóżka pasami.

— Ze mną jest bardzo źle — wyszeptalem, a pielęgnarka twierdząco skinęła głową.

— Powrócił pan do życia z dalekiej drogi, bo uważano pana już za zmarłego. Pana serce zaprzestało pracy. Dopiero po wielogodzinym masażu mięśnia udało się pana przywrócić do życia.

wiedza tajemna

organ sumoistny pod redakcją
Jouanny Sabillo i Andrzeja Wesolowskiego

wiedza tajemna